Nr. 7. Lwów — Czwartek dnia 11 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, ... pogrzebach, ... i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kresce wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 11 św. Higiniusza, Młodzianków | Jutro: 12 św. Honoraty, Anyzyi | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 18, Zachód „ „ 3 m. 46 | Długość dnia godzin 8 m. 28, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Rosyanie o Królestwie Polskiem.

Zbrojna rewolucya, która niedawno szalała w Rosyi, silnie oddziałała na usposobienie tamtejszych konstytucyonalistów względem narodów nierosyjskich, przedewszystkiem względem nas. Uchwały kongresu przedstawicieli ziemstw i miast poszły w zapomnienie; o przyznaniu autonomii Królestwu Polskiemu nikt w Rosyi słyszeć nie chce. W całym caracie panowało przekonanie, że podczas świąt Bożego Narodzenia według prawosławnego kalendarza, a więc między 7 a 9 stycznia, wybuchnie w Królestwie narodowe powstanie. Z jaką niechęcią przyjęto zapowiedź tego wypadku, świadczą o tem artykuły niemal wszystkich rosyjskich dzienników, zalecające ustąpić Królestwo Prusom. W *Nowem Wremieniu* wystąpił z takim wnioskiem ów p. Mieńszykow, który tak jeszcze niedawno a pięknie przemawiał za przyznaniem nam wszystkich praw narodowych. W peterburskiem *Słowie*, które podobno jest organem hr. Wittego, przyklaśnięto tej myśli. W *S. Petersburskich Wiedomostiach* poparł ją akademik Sobolewski, dowodząc, że Rosyanom ze względu na Słowian nie wypada gnębić Polaków, a ponieważ oni są wieczną kulą u rosyjskiej nogi, — kulą tak straszną, że już i Mikołaj I i Aleksander II chcieli jej się pozbyć — przeto najrozsądniej będzie wyprowadzić rosyjskie wojska z Królestwa, zabrać stamtąd wszystkich urzędników, przeciągnąć celną granicę i potem Królestwo niech sobie żyje samodzielnie, jeżeli potrafi, albo niech będzie zajęte przez Prusaków, — to już Rosyanom wszystko jedno. Oczywiście takie publicystyczne głosy można traktować jedynie jako wyraz ogromnego zniechęcenia, ale politycznej myśli w nich nie ma. Nadto wszystkie one są jakby echem rozumowania Delbrücka, który w swych *Preuss. Jahrbücher* dowodził, że Królestwo Polskie, jako państewko niezawisłe, zaludnione gęściej niż Belgia, popadłoby w straszną nędzę z powodu nagłego upadku przemysłu, żyjącego teraz z olbrzymiego rosyjskiego rynku. W ślad za nędzą przyszłyby niepokoje, powstałaby anarchia, aby zaś ją stłumić, musiałyby Prusy zagarnąć Królestwo.

Na święta Bożego Narodzenia nie było żadnych w Królestwie wybuchów, więc zgrzytliwe o niem głosy rosyjskie umilkły. Ale usposobienie względem nas już się nie zmieniło. Ziemstwa i miasta wyraziły wotum nieufności swym delegatom, którzy na kongresie w Moskwie przemawiali za nadaniem Królestwu autonomii, wybrały zaś delegatów innych, którzy zjechawszy się w Petersburgu, zawiązali „Stronnictwo 30/17 października“, to znaczy stronnictwo, stojące na gruncie manifestu carskiego z 30/17 października. Wydali oni odezwę do narodu, w niej zaś głoszą: „Dla przywrócenia Rosyi jej mocy zewnętrznej i dla jej wewnętrznego rozkwitu niezbędnie potrzeba zachować jedność jej politycznego ustroju, jedność wszystkich państwowych instytucyj i urządzeń. Z tego wynika, że trzeba się energicznie opierać wszelkim pomysłom, skierowanym wprost lub ubocznie ku rozczłonkowaniu monarchii, albo ku zastąpieniu jednego państwa związkiem dwóch lub więcej państw. Wyjątkowo tylko przyznajemy Finlandyi stanowisko odrębne, które może uczynić z tego kraju coś w rodzaju autonomicznego państewka, pod warunkiem jednak, że będzie zachowana jego ścisła łączność z rosyjską monarchią. Wszystkim innym częściom tej monarchii pragniemy zapewnić zupełnie jednakowe obywatelskie swobody i prawa, a wszystkim mieszkańcom państwa, jakiegokolwiek są oni wyznania i pochodzenia, chcemy zabezpieczyć możność wpływania na władzę państwową. Przyznajemy także narodowościom nierosyjskim prawo osiągania i obrony ich potrzeb kulturalnych, wszelako o tyle jedynie, o ile to będzie się zgadzało z ideą o monarchii jednej i niepodzielnej, a nie będzie zakrawało na dążność do federacyi, którą uważamy za szkodliwą dla naszej monarchii, takiej właśnie, jak się ona historycznie złożyła. W szczególności zatem uważamy za możliwe tworzenie instytucyj samorządnych okręgowych dla załatwiania spraw lokalnych. Przeciwni zaś jesteśmy wszelkiej autonomii, naruszającej bezwzględną równość państwowych urządzeń“.

Z tego wezwania do narodu wynika, że „stronnictwo 30/17 października“ odróżnia samorząd od autonomii. Samorządem nazywa ono załatwienie przez wybranych obywateli wszelkich spraw gospodarczych w każdym administracyjnym okręgu, a zatem w powiecie i gubernii, czyli zgadza się na rady powiatowe, gubernialne i miejskie, niezależne od rządu w zakresie powierzonych im spraw. Autonomią zaś nazywa samorząd polityczny.

O języku urzędów samorządnych wezwanie nowego stronnictwa wcale nie wspomina, sądząc jednak z tego, co mówi o konieczności zachowania zupełnej jednostajności w całem państwie, trzeba przypuszczać, że pragnie zachować powszechne panowanie języka rosyjskiego.

Taki przewrót w opinii społeczeństwa rosyjskiego dokonał się pod wpływem kurczów rewolucyjnych, których dostały niemal wszystkie części państwa. Kurcze wywołane były przez socyalistów wszelkich odcieni w interesie reform skrajnie demokratycznych i nawet republikańskich. Osiągnęły one jednak skutek wręcz przeciwny, jakby na dowód, że lepsze jest zawsze wrogiem dobrego.

Druga konferencya
w Haadze.

Pierwsza pokojowa konferencya zebrała się w Haadze w roku 1899-ym, radziła dość długo — i zawiodła powszechne oczekiwania. Sama to czuła, że nie udało się jej spełnić nawet najskromniejszych życzeń, wyrażanych przedtem na kongresach międzyparlamentarnych. Na jednem z jej ostatnich posiedzeń rzekł luxemburski minister von Eischen: „Ułożyliśmy tylko przedmowę do dzieła, które zapewne z czasem będzie napisane“. Francuski pełnomocnik baron D'Estournelles odezwał się wówczas: „Tak, zrobiliśmy zaledwie początek! Oby on nie był zarazem końcem!“ A jenerał Żyliński, który był militarnym delegatem Rosyi, rzekł: „Ziarno dążności humanitarnych upadło na urodzajną glebę. Niewątpliwie pocznie ono kiełkować i z czasem wyda plony obfite. Spodziewam się, że następna konferencya dotknie trudnej sprawy powstrzymania ciągłych uzbrojeń. Tego wymagają nietylko uczucia, lecz i potrzeby narodów“.

Złożywszy takie hołdy idei pokoju, delegaci spokojnie się rozjechali do wód, a mocarstwa natychmiast przystąpiły do powiększenia zbrojności. Pierwsza konferencya w Haadze uchwaliła tylko to jedno, że wszystkie państwa, które brały w niej udział, w liczbie 32-ch, powinny zawrzeć między sobą traktaty tej treści, iż sprawy, nienaruszające ani ich honoru, ani interesów żywotnych, będą one odtąd załatwiały między sobą przed trybunałem rozjemczym. Prawie wszystkie państwa zastosowały się do tej uchwały, jednakże to, jak wiadomo, ani na włos nie zmieniło dawnego trybu postępowania mocarstw w sprawach spornych. I nic w tem dziwnego: wszystko dotyka żywotnych interesów, a jeżeli jest siła do postawienia na swojem, to każdy opór obraża honor.

Lecz międzyparlamentarne kongresy, które następnie odbywały się w Chrystyanii, Paryżu i Wiedniu, coraz liczniejsze i natarczywsze w swych żądaniach, domagały się zwołania drugiej konferencyi pokojowej, którąby już zaczęła pisać dzieło trwałego pokoju. Z mów, wygłoszonych na owych kongresach, można było wywnioskować, że nikt nie ma nadziei na uznanie przez rządy wojen za „zbrodniczy przeżytek wieków ubiegłych“ i dlatego uważa się za najwłaściwsze napisać taki międzynarodowy kodeks, aby, przestrzegając go, było niezmiernie trudno prowadzić wojnę. Kiedy ta myśl zupełnie dojrzała, uchwalono na kongresie międzyparlamentarnym, który się odbył podczas powszechnej wystawy w S. Louis, prosić prezydenta Roosevelta, aby wezwał rządy na drugą konferencyę pokojową. Prezydent oświadczył, że odstępuje ten obowiązek carowi, ponieważ on wdrożył pierwszą konferencyę. Skoro sprawa tak stanęła, rząd petersburski zwlekał tylko, dopóki nie zakończyła się wojna z Japonią, poczem zaraz wystosował zaproszenie do rządów, a one je przyjęły. Konferencya ma się odbyć niebawem.

Ale oto poczęły się przed nią piętrzyć trudności. Każde mocarstwo ma prawo wystąpić ze swymi wnioskami. Otóż Stany Zjednoczone postanowiły zaproponować takie rzeczy, na które trudno będzie się zgodzić mocarstwom silnym, a będącym na dorobku, jak naprzykład Niemcy. Wedle jednego projektu Stanów Zjednoczonych, mają być zawsze neutralnemi wielkie morskie drogi, owe gościńce oceanowe, po których krążą okręty handlowe i pasażerskie. Floty wojenne powinny unikać tych dróg i na nich nie walczyć; również transporty wojenne i statki z kontrabandą muszą obierać na morzach i oceanach jakieś inne kierunki. Drugi projekt Stanów Zjednoczonych głosi, że zamiast zaleconych przez pierwszą konferencyę w Hadze traktatów między poszczególnemi państwami o odwoływanie się w pewnych sprawach do trybunałów rozjemczych, powinno powstać jedno obowiązkowe dla wszystkich państw prawo, że o sprawy, które będą szczegółowo wyliczone, nie wolno im toczyć wojen, lecz muszą one odwoływać się do trybunału rozjemczego. Wniosek trzeci rządu waszyngtońskiego opiewa, że państwa neutralne, wszystkie bez wyjątku, są obowiązane solidarnie wystąpić z pośrednictwem pokojowem, ilekroć grozi wojna między jakiemiś mocarstwami. Na tem nie koniec. Stany Zjednoczone zaproponują, aby dla roztrząsania i załatwiania wszelkich spraw międzynarodowych stale, co lat parę, zbierały się konferencye, złożone z delegatów państwowych. Wprawdzie uchwały tego areopagu nie byłyby obowiązkowe dla rządów, ale już samo roztrząsanie przez niego różnych zadzierzgniętych spraw psułoby dyplomacyi szyki.

Podobno niektóre państwa zamierzają postawić wniosek o ograniczenie zbrojności.

Otóż te wszystkie projekty, zwłaszcza amerykańskie, nie mogą się podobać mocarstwom, liczącym na swój rozwój za pomocą wojen. Stała międzynarodowa konferencya, zwoływana obowiązkowo co lat parę, może stać się zwolna międzynarodowym parlamentem, który, znalazłszy poparcie w opinii publicznej i parlamentach państwowych, ogromnie skrępuje swobodę ruchów dyplomacyi i rządów, nadto zaś obowiązek występowania z pośrednictwem pokojowem jeszcze bardziej utrudni wykonywanie wszelkich ambitnych planów. Wojny naprawdę stałyby się zjawiskiem ogromnie rzadkiem, wobec zaś tego militaryzm byłby powoli zredukowany do rozmiarów bardzo szczupłych, a w ślad za tem musiałyby nastąpić wielkie zmiany wewnątrz państw, które nie są jednolitemi pod względem narodowym. To wszystko oczywiście odstręcza owe państwa od amerykańskich wniosków — i zwołanie drugiej konferencyi w Haadze zaczyna być wątpliwe.

Korespondencye.

Wiedeń 9 stycznia.

(Broszura p. Waleryana Pieńczykowskiego, zawierająca nowy projekt reformy wyborczej.)

(y.) P. Waleryan Pieńczykowski, były sekretarz nadworny w Trybunale administracyjnym i autor licznych rozpraw z dziedziny prawa administracyjnego, wydał obecnie niemiecką broszurę pod tyt.: „Österreichs Reichsrat“, dotyczącą najaktualniejszej dziś sprawy zamierzonej reformy wyborczej i rzucającą nową, wielce oryginalną i śmiałą myśl rozwiązania tego trudnego problematu. Myśl przewodnia propozycyi p. Pieńczykowskiego jest następująca: Prawo wyborcze ma być powszechne, równe, bezpośrednie i tajne, wszelako należy bezwarunkowo znieść okręgi wyborcze, tudzież podział wyborców na klasy. W całem państwie powinien istnieć właściwie tylko jeden okręg wyborczy, obejmujący wszystkie królestwa i kraje. Kurye powinny być tylko narodowe, ale tworzyć je należy nie z wyborców, tylko po przeprowadzonem głosowaniu z tych osób, na które padły głosy wyborców, a z których każda należy do jakiejś narodowości. Owóż po przeprowadzonem głosowaniu zrobi się osobny spis Niemców, na których padły głosy, osobny spis Czechów, Polaków, Rusinów, Słoweńców, Włochów i t. d., i taki spis przedstawiać będzie narodową kuryę: niemiecką, czeską, polską, ruską i t. d. Konstytucya państwa — którą oczywiście należy odpowiednio zmienić — ustanowi z góry, ilu posłów otrzymać ma każda narodowość. Owóż wobec tego po sporządzeniu spisu osób, na które padły głosy przy wyborach, wybierze się z listy niemieckiej tyle nazwisk, ile mandatów przypada Niemcom, przyczem na pierwszem miejscu postawi się nazwisko osoby, która najwięcej głosów otrzymała, a po niej kolejno nazwiska innych osób, które mniejszą liczbę głosów otrzymały i gdy się zestawi w ten sposób spis, wyczerpujący całą przyznaną Niemcom liczbę mandatów — dajmy na to 200 — ogłosi się wszystkie objęte tym spisem osoby jako wybrane posłami i należące do kuryi niemieckiej, ich zastępcami zaś na cały czas kadencyi parlamentarnej ogłosiłby należało odpowiednią liczbę osób z owego pierwotnego spisu, poniżej ostatniej, wybranej definitywnym posłem, na którą padła stosunkowo największa liczba głosów. W ten sam sposób ogłoszonoby wybór posłów polskich, czeskich, ruskich, włoskich, słoweńskich i ułożonoby kurye polską, czeską, ruską i t. d. W obrębie każdej takiej kuryi narodowościowej możnaby także podzielić posłów na klasy zawodowe, a więc: rolników, kupców, przemysłowców, robotników i t. p., a nawet zgadza się autor na to, ażeby w drodze konstytucyjnej po zasięgnięciu opinii sejmów, zagwarantowano każdemu zawodowi pewną minimalną liczbę mandatów.

Zdaniem p. Pieńczykowskiego w razie przyjęcia proponowanych przezeń zasad za podstawę przyszłej ordynacyi wyborczej, cały proceder wyborczy byłby niesłychanie prosty i łatwy. Każda bez wyjątku gmina byłaby miejscem wyborczem, a każdy obywatel oddawałby swój głos tam, gdzie mieszka, przyczem wobec zniesienia okręgów wyborczych nie byłby skrępowany tem, że głos jego zmarnuje się, jeżeli zostanie oddany na kandydata, nie mającego szans otrzymania większości w danym okręgu. Każdy w ogóle głos byłby liczony i zaważyłby na szali, a więc np. Chorwaci lub Rumuni, zamieszkali w Wiedniu, z całym spokojem mogliby głosować na swych rodaków zamieszkałych w Dalmacyi lub na Bukowinie, pewni, że głosy ich będą im doliczone.

Po przeprowadzonem głosowaniu wyznaczeni mężowie zaufania sporządzaliby w każdej gminie podług narodowości spisy osób, na które padły głosy, i przy każdem nazwisku zrobiliby uwagę, do jakiego zawodu należy dana osoba. Te spisy gminne odsyłanoby do politycznych władz powiatowych, tj. do starostw, gdzie pod kontrolą wybranych przez obywateli mężów zaufania, sporządzanoby listy powiatowe, które następnie odsyłanoby do Namiestnictwa celem sporządzenia list krajowych. W końcu odsyłanoby listy krajowe do urzędu centralnego, a więc np. do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie również pod kontrolą wybranych przez obywateli mężów zaufania ułożonoby definitywne kurye narodowościowe i ogłoszono spis osób wybranych posłami i ich zastępcami.

W końcu proponuje p. Pieńczykowski, ażeby co 24 lat odbywała się rewizya podstaw ordynacyi wyborczej, a więc, by każdym razem na przeciąg 24 lat z góry ustanawiano, ile mandatów przypaść ma dla każdej narodowości w państwie, tudzież dla każdej klasy zawodowej w obrębie poszczególnych kuryi narodowych.

Oto są główne myśli przewodnie propozycyi p. Waleryana Pieńczykowskiego, myśli śmiałe i oryginalne, podyktowane niewątpliwie najszczerszą chęcią służenia sprawie publicznej. Sprawa jednak, o którą idzie, zanadto jest ważna, aby można tak z góry bez żadnych zastrzeżeń oświadczyć się za propozycyą p. Pieńczykowskiego lub przeciw niej. Dlatego

---

Podróż do Szwajcaryi.

Droga mamo!

Oboje z moim drogim Gustawem nie posiadamy się z radości. Otrzymał trzytygodniowy urlop! Urzeczywistni się więc od tylu lat upragniona przez nas podróż. Trudno będzie wprawdzie bardzo, aby w tak krótkim przeciągu czasu nerwy Gustawa doprowadzić do odpowiedniego stanu. Spracowany biedak jest bardzo i dlatego tak często źle usposobiony. Lekarz zalecił spokojny pobyt w Abbazyi, Gustaw jednak upiera się przy Szwajcaryi. Znasz go przecież. Nie może zapomnieć naszej podróży poślubnej, która przecież jest już tak daleko po za nami. Ciągnie go nad jezioro czterech kantonów, aby tam odświeżyć drogie nam wspomnienia. Tymczasem postarzeliśmy się przecież o lat 10. Dziesięć lat, i bez dzieci! Ach! matko, dlaczegoż mnie właśnie los odmówił spełnienia pragnień najgorętszych? To mnie bardzo dręczy. Gustaw tak kocha małe dzieci, wiesz o tem, a zwłaszcza dziewczynki. Cała jego choroba, całe zdenerwowanie — to tęsknota za dzieckiem. Ale przecież i przybrane dziecko można także bardzo kochać. Coraz więcej oswajam się z tą myślą. Ubiegłej nocy śniło mi się, że spotkaliśmy w drodze dziewczynkę — prześliczną! — że powróciła z nami. Może podróż przyniesie nam szczęście. A więc pakujemy kufry i dalej w góry! O listy proszę do Brunnen. Ściskam cię, najdroższa mateczko.

* * *

Brunnen.

Droga mateczko!

W tej chwili przyjechaliśmy. Cudny wieczór. Ale nie mogę się nim nacieszyć, bo mam po nużącej podróży ból głowy. Pociąg był przepełniony, musieliśmy jechać w wagonie dla palących, tyle hałasowali; mnie to bardzo zdenerwowało, ale Gustaw od chwili wyjazdu nie ten sam. Palił ciągle, nerwów ani śladu. Teraz chce koniecznie zrobić jeszcze spacer nad jezioro; niech sobie używa, ale ja się kładę spać. Dobranoc, mateczko.

* * *

Droga mateczko!

Całą noc oka nie zmrużyłam. Cały ten hałas ciągle przybywających i odchodzących statków, sygnałów, pojazdów — trudny do opisania. Gustaw spał, jak suseł. Rano nie można go było z łóżka wydostać. Siedzę przy śniadaniu, czekam na niego i korzystam z czasu, żeby pisać do ciebie. Pogoda cudna. Uplanowaliśmy pierwszą wycieczkę na Axenstein. Nie bardzo wysoko, bo tak doktor zalecił. Oto i Gustaw nadchodzi; wygląda wybornie; dostrzegł obwarzanki i miód i rzuca się na nie.

* * *

Zygzakowata droga na Axenstein, to był nasz pierwszy spacer. Cudownie rozszerzał się widnokrąg, w miarę, jak wstępowaliśmy coraz wyżej. Niebotyczne szczyty, błękitne jezioro, pachnące jodły i śniegiem pokryty Uri-Rothstock! Było cudnie. Po drodze natknęła się na nas mała dziewczynka żebraczka. Przyczepiła się do Gustawa. Bosa, w dziurawej czerwonej spódniczce, prawie w łachmanach, brudna — okropność. Daremnie prześladowała Gustawa. Z zasady nie daje on nigdy nic żebrakom, uważa, że tem szerzy się próżniactwo. I muszę mu przyznać słuszność. Mała jest prześliczna, ale tak strasznie opuszczona! Gustaw nie cierpi brudu. Tak się zirytował natręctwem tej małej żebraczki, że mu to zupełnie humor popsuło. Mała zniknęła, lecz na pierwszym skręcie ulicy znowu się ukazała, po raz czwarty, wyciągając brudną rękę; główkę na bok skłoniła, silny wiatr rozrzucił jej czarne, potargane loki i sukienkę, a raczej gałgany uniósł do góry; stała tak, pokazując swoje brudne, brunatne ciałko. Jęczała i piszczała ciągle, wymawiając niezrozumiałe włoskie wyrazy; to było szalenie denerwujące. Nie mogę wcale wziąć za złe Gustawowi, że uderzył małą cyganichę kijem. Uciekła, zacisnąwszy zęby i dziko na nas spojrzawszy; doprawdy, że się przelękłam. Dziwi mnie jednak postępowanie Gustawa, bo wiem, że lubi dzieci. Ach te nerwy! Właśnie dzwonią do table d'hôte'u. Gustaw kupił sobie kij górski; jak przed 10 laty. Cieszy się nim, jak dziecko.

Serdeczne uściski dla ciotki Klary.

* * *

Czy wyobrazisz sobie, mamo, że ta mała prześladuje nas na każdym spacerze. To nie żadna imaginacya. Przekonaliśmy się o tem stanowczo. Obieraliśmy codzień inną drogę, jest ich tu przecież tyle — mała odszukuje nas umyślnie. Śmieszne to doprawdy, że taki obdartusek może tak zatruć pobyt; ale, niestety, tak jest. Nie śmiem Gustawowi tego powiedzieć, ale najchętniej wyjechałabym stąd. Wyskoczyła dziś z za krzaka, jak mały szatanek, i zaczęła żebrać i jęczeć, jak gdyby nas pierwszy raz widziała. Pomyśl tylko mamo, co to za przewrotny charakter. Postanowiliśmy sobie po prostu nie zważać na nią. I tak prześladuje nas czasem z pół godziny i żebrze z taką niewinną minką, że wzruszyłaby kamienie. Ale jesteśmy nieugięci, mateczko, nie obawiaj się. Czuję, gdy chodzimy pod rękę, jak Gustaw drży poprostu ze wzburzenia. Raptem dziecko znika nagle, albo pozostaje daleko za nami. Oddychamy swobodniej. Wóz z sianem zastępuje nam drogę; musimy się zatrzymać; podnosimy głowy, mała czarownica siedzi na wierzchu i patrzy nam prosto w oczy. O sto kroków zeskakuje i znów koło nas się kręci — zwaryować można poprostu. Gustaw dziś jeszcze pomówić chce z żandarmem....

* * *

Pogoda wciąż cudowna. Nie było jeszcze ani jednej kropli deszczu. Nerwy muszą się przecież uspokoić w takich warunkach. Gustaw położył się właśnie, jest trochę zmęczony. Mieliśmy dzisiaj drobny przypadek. Nie bój się, bo wszystko dobrze się skończyło. W drodze do Gersau, z wysokiego stoku spadł przed nami ciężki pień drzewa. Tu droga prowadzi tuż nad jeziorem. Od strony równiny są strome pochyłości. Słyszeliśmy nad nami szmer i dojrzeliśmy staczający się pień, który w drodze pociągnął za sobą kupę kamieni. Pień zahaczył się na sekundę o drzewo, tak, że mieliśmy dość czasu, aby odskoczyć na stronę. Istna lawina. Gustaw twierdzi, że to jakaś ręka umyślna tem kierowała. Myśleliśmy oboje o tej małej czarownicy, ale nie śmieliśmy tego sobie powiedzieć. Dziś też nie widzieliśmy jej wcale. Gdzie ona może się ukrywać? Poprostu jesteśmy w ciągłej trwodze. Ach, mateczko, gdybyż ten pobyt tylko mojemu najdroższemu Gustawowi posłużył!...

* * *

Gustaw okropnie zirytował się na żandarma, który twierdzi, że nie może znaleźć małej czarownicy, że musiała powędrować w inną okolicę. Posłaliśmy go na poszukiwania w stronę Gersau. Właśnie wracamy ze spaceru; byliśmy w Schwyz. Pogoda cudowna. Piliśmy tam wino za twoje zdrowie. W powrotnej drodze, kiedyśmy wchodzili do wioski, nagle wyskoczyła mała z za węgła chałupy! Bez niej przecież by się nie obyło. Czarną szmatę miała przywiązaną do kija i biegnąc przez całą wioskę przed nami, powiewała nią, jak chorągwią; przyjemne, co? A ten głupiec, żandarm, szuka jej w Gersau!..

* * *

Mateczko droga!

Nie uwierzysz, jak się twoim listem ucieszyłam, jakkolwiek zawstydził mnie bardzo. Ależ po stokroć razy masz słuszność; oddawna powinnam była to biedne, opuszczone dziecko zapytać o rodziców i zbliżyć się do niego z miłością. Jakże okrutną byłam przez cały czas względem nieszczęśliwej dziewczynki! Dopiero twoja dobroć i twoje doświadczenie życiowe musiało mi wskazać obowiązek. Naprawię wszystko przy pierwszem spotkaniu. Powzięłam postanowienie: zajmę się sama losem biednego dziecka. Gustaw z początku zastanawiał się i wahał, ale teraz zapalił się ogromnie do tej myśli. Podniecony jest i projektuje rzeczy, które mi łzy z oczu wyciskają. Nie możemy się już doczekać tej chwili, żeby dziecko zobaczyć i o wszystkiem się od niego dowiedzieć...

* * *

Cały dzień chodzimy po ulicach i okolicach Brunnen i nie możemy małej spotkać. Gdy wróciliśmy do domu, czekał na nas żandarm z wiadomością, że mała została na odwach odstawiona. Na naszą prośbę wypuszczono ją natychmiast. Gustaw w tajemnicy przedemną wyrzucił swój kij górski. Oboje jesteśmy przygnębieni z powodu naszego czynu rycerskiego i skutków, jakie za sobą pociągnął. No, nareszcie, jutro odpokutujemy za niego.

* * *

Przebacz, droga mamo, że cały tydzień nie miałaś od nas wiadomości. Drżę jeszcze cała ze wzburzenia i zaledwie pióro w ręce utrzymać mogę. Oboje z Gustawem zajęci jesteśmy pakowaniem rzeczy. Oto jedyna robota, na jaką pozwoliły nam zmarnowane siły nasze. Spotkał nas cios, od którego nam lat kilka przybyło. Nie śmiem poprostu donieść ci o niem: mała umarła. Leży pochowana na cmentarzu, tak samotna i opuszczona, jak była za życia. Grób jej możemy widzieć z okna naszego. Nie mieliśmy nawet sposobności zamiarów naszych urzeczywistnić i odpłacić jej za ten okrutny czyn z kijem. Gdy ją z odwachu wypuścili, nie widzieliśmy jej więcej, aż dopiero kiedy nieżywa, poraniona, spadła do stóp naszych z wysokiej pochyłości w Axensbein; zamąciła nam spacer po raz ostatni, w tem samem miejscu, gdzie ją Gustaw... już wiesz mamo! Tylko, błagam cię, żadnych wyrzutów, dość już jesteśmy ukarani. Gustawa przygnębienie niema granic. Mamy wrażenie, jak gdyby nam dziecko własne umarło. Tego samego dnia tyle planów robiliśmy jeszcze co do jej przyszłości. A jednak biedne maleństwo złem było stworzeniem. W miejscu, z którego spadła, znaleziono duży odłam skały, nawpół z ziemi wyrwany; był niewątpliwie dla nas przeznaczony! Dziś wyszliśmy z domu po raz pierwszy i udaliśmy się do kaplicy w Ingenbohl. Tam szukaliśmy pociechy i przebaczenia.

Na przyszły rok pojedziemy dla uspokojenia nerwów w dobrze znane nam, miłe góry Taunusu. Szwajcarya, to nie dla ludzi nerwowych. Tu góry za wysokie, jeziora za głębokie i człowiek o krok bliższym jest śmierci, niż gdzieindziej.

Do prędkiego widzenia, droga mateczko!...

też ani nie zachwycając się tym najnowszym pomysłem, ani też nie gorsząc się nim, należy go uważać jako cenne wzbogacenie literatury peryodycznej dotyczącej reformy wyborczej i polecić życzliwej rozwadze członków Koła polskiego.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Czasu* wypowiada kilka bardzo trafnych uwag w sprawie unii bułgarsko-serbskiej i kłamstw rozsiewanych na ten temat przez prasę węgierską, że jakoby projekt ten zachwiał stanowisko hr. Gołuchowskiego. Korespondent pisze:

Serbsko-bułgarska unia celna, zanim w życie weszła, należy już do przeszłości. Zdaje się, że myśl o niej powstała w głowie i przyjęta gabinetu p. Passica, a unia celna miała być tylko wstępem do unii politycznej. P. Passic, najelastyczniejszy z elastycznych polityków serbskich, wierny sługa Obrenowiczów, z kolei największy ich wróg i znów o łaskę błagający skruszony poddany, jako minister raz przyjaciel Austryi, raz pokorny sługa Rosyi, dla odmiany zamarzył widocznie o związku państw bałkańskich, którego zawiązkiem by miała unia serbsko-bułgarska. Ale konstrukcya tej unii była tak nieszczęsna, że trzeba było wielkiej naiwności, by wierzyć, że mocarstwa dadzą się nią omamić. Jak na unię przyznawano sobie zawsze za mało, tak na traktaty handlowe za wiele. Tak, jak niemożliwą była unia przy odmiennej taryfie celnej i odmiennem ustawodawstwie, tak też niemożliwym był traktat handlowy, przy którym obie strony korzystałyby z takiej korzyści, którejkolwiek z nich przez inne mocarstwa nie przyznawano. Energiczny protest ze strony Austro-Węgier wystarczył, ażeby Serbia zrzuciła się z układu, mimo, że bułgarskie sobranie przy akompaniamencie wielkiego entuzyazmu układ już przyjęło.

Jeśli jednak energiczne wystąpienie dyplomacyi austro-węgierskiej było wskazanem, to z drugiej strony z pewnością niepotrzebnym i szkodliwym był drażniący ton prasy wiedeńskiej wobec Serbii. Nie dobrze bowiem jest, jeśli silniejszy słabemu wciąż jego słabość wypomina; nie dobrze jest, jeśli słabszy wciąż zostawać musi pod upokarzającem wrażeniem tej słabości. Nie mówię tego o organach notorycznie inspirowanych, bo taki *Fremdenblatt* np. zachował się zupełnie poprawnie; ale o tych dziennikach, które, jak *N. fr. Presse* i jej satelici, w sprawach zewnętrznych chętnie inspirowanych udają. Ton *N. fr. Presse* był tego rodzaju, jak gdyby powiedzieć chciała: oto jest jeszcze ktoś, który się nas boi, więc niechajże uczuje całą naszą potęgę, spokorny i wydrwijmy go, żeby zgrzytając zębami, jednak legł nam u nóg.

Taka taktyka nie powinna być i nie była też nigdy taktyką hr. Gołuchowskiego, który zawsze baczył na to, by Belgrad spoglądał na Wiedeń, jak na swego opiekuna, a nie jak na swego ciemięzcę. Dawne grzechy — nie Austro-Węgier, lecz Wiednia — [illegible] przez Budapeszt [illegible] w Serbii nienadzwyczaj na najgorszego wroga uważano Austryę. Hr. Gołuchowski pracą szeregu lat doprowadził do tego, że w Belgradzie zaufanie do Wiednia wzrosło, a niegłośne opinie nie już tylko na samym stołu. Ale niepoprawna prasa wiedeńska przy każdej sposobności staje tej pożytecznej pracy w poprzek.

Przy sposobności tego 24-godzinnego zatargu, objawiła się też znów oddawna przeciwko hr. Gołuchowskiemu w Budapeszcie uknuta intryga. — Kiedy przed kilku miesiącami, bawiąc w Budapeszcie, rozmawiałem z niektórymi przywódcami, w szczególności z niektórymi członkami węgierskimi, uderzyło mnie dziwnie, że każdy z nich naprowadzał rozmowę na hr. Gołuchowskiego i końcowy zwrotką: „Wy Polacy macie w monarchii większy wpływ od nas, bo Polak stoi na czele zagranicznej polityki". Z tego ciągle używanego frazesu, wtedy już odniosłem wrażenie, czy dymisya hr. Gołuchowskiego nie jest tylko jednym z niewyjaśnionych publicznie warunków kompromisu z Koroną. Nie jakoby Węgry mieli hr. Gołuchowskiemu istotnie coś do zarzucenia, jeno dlatego, że któryś z ich przywódców chciałby zająć jego miejsce. W rozmowie padło zawsze raz, zupełnie dla mnie niespodziewanie, nazwisko dotąd nigdy w tej kombinacyi nie wymienione, nazwisko p. Kolomana Szella.

Prasa jednak węgierska, służąc tej tendencyi, przekracza granice dla uczciwej publicystyki zakreślone. Z każdego powodzenia hr. Gołuchowskiego robi niepowodzenie, a nadto wbrew samej prawdzie imputuje mu jakieś wrogie wobec Węgier stanowisko.

Trudno np. było w sposób bardziej stanowczy i w czasie krótszym uznać owej reakcyi serbsko-bułgarskiej unię, jak to uczynił hr. Gołuchowski; a jednak prasa węgierska wbrew wprawdzie zarzuca, jakoby unia go niespodziewanie zaskoczyła. — Demonstracya bo zakończyła się dla węgierskiego wielkiego upokorzeniem się Turcyi; prasa węgierska jednak i w tem widzi niepowodzenie, tak, jak gdyby celem demonstracyi było wywołanie wojny.

A dalej streszcza korespondent *Czasu* komunikat rządu węgierskiego, któryśmy podali w numerze 5-tym *Przeglądu* z dnia 9 stycznia.

Własność ziemska

w Królestwie Polskiem.

Według dochodzeń, przeprowadzonych w r. 1877 przez centralny komitet statystyczny w Petersburgu, a ogłoszonych w „Renseignements sur la propriété foncière dans le gouvernements de la Vistule", obszar Królestwa Polskiego 20.601.822 morgów polskich, czyli 11,534.383 ha. Według pomiarów Strzelbickiego wynosi obszar Królestwa 12,731.050 ha. W roku 1894 warszawski komitet statystyczny obliczył obszar Królestwa na 108.451·5 wiorst□, co równa się 11,297.029 dziesięcinom, ponieważ zaś dziesięcina wynosi 1·0925 ha, przeto obliczenie warszawskiego komitetu zgadza się prawie z obliczeniem komitetu petersburskiego. Gdybyśmy na prawdziwe przyjąć chcieli obliczenie Strzelbickiego, to różnica [illegible] 9·4 pro. Jest to jednak różnica tylko teoretyczna. [illegible] podziału ziemi w Królestwie. Według dochodzeń petersburskiego komitetu statystycznego z r. 1877 posiada szlachta w Królestwie Polskiem 44·1 pro całego obszaru kraju, a 38 pro. wszystkich ról ornych, a mianowicie posiada 9,073.330 morgów polskich gruntów wogóle, a 4,305.857 gruntów ornych, zaś włościanie posiadają 41·7 pro. z całego obszaru kraju, a 53·8 pro. ze wszystkich gruntów ornych, czyli posiadają 8,570.133 morgów polskich gruntów wogóle, a 6,090.560 morgów polskich ról ornych.

Skarb państwa posiada w Królestwie 1,310.517 m. p. gruntów w ogóle czyli 6·4 pro. całego obszaru kraju, zaś 80.938 morgów polsk. ról ornych czyli 0·7 pro. wszystkich ornych gruntów. Rodzina carska posiada 23.677 mrg. pol. (w tem ornych 8698 m. p.) czyli 0·1 pro. całego obszaru i 0·1 pro. wszystkich ról ornych. Kościoły posiadają 35.218 m. p., klasztory 126 m. p., gminy miejskie 152.329 m. p., osady 501.430 m. p., osoby stanu duchownego 7259 m. p., kupcy 141.636 m. p., małomieszczanie 232.417 m. p., obcopoddani 256.546 m. p.

Wedle spisu sporządzonego przez warszawski komitet statystyczny w roku 1894-ym, przedstawia się podział własności ziemskiej w Królestwie następująco: własność „dworska" (jestto to samo co nasza własność tabularna) 4.590 677 dziesięcin (1 dz=1·0925 ha), mała własność należąca do drobnej szlachty 670 820 dziesięcin, własność włościańska 4,871.493, własność państwowa 669.983 dzies., własność mieszczańska 443.473 dzies., inna rozmaita własność 50.583 dzies.

Z tego zestawienia widzimy, że w Królestwie przypada na własność dworską 40.6%, zaś na własność państwową 5·9% całego obszaru kraju, czyli 46.5% obszaru kraju na własność odpowiadającą galicyjskiej własności tabularnej, reprezentującej w Galicyi, jak wiadomo, 37.2%. Na prywatną własność dworską przypada z całego obszaru danej gubernii: w gubernii kaliskiej 52·7%, lubelskiej 48.1 pro., warszawskiej 47.6 pro., płockiej 46 pro., kieleckiej 42.8 pro., piotrkowskiej 41.8 pro., radomskiej 39.9 pro., siedleckiej 37.6 pro., suwalskiej 22.5 pro., łomżyńskiej 21.9 pro. Jak widzimy w większej części gubernij Królestwa procent własności wielkiej jest znacznie większy niż w Galicyi. Różnica ta ma tem większe znaczenie, że w Królestwie obejmuje własność wielka znacznie większy niż w Galicyi procent ról ornych. I tak w Galicyi własność tabularna oprócz lasów posiada wszystkich innych gruntów całego kraju 22.3 pro., zaś w Królestwie posiada własność dworska oprócz lasów 36.1 pro. wszystkich innych gruntów, przyczem nadmienić należy, że owe „inne grunta" w Królestwie składają się przeważnie z ról ornych. Lasów posiada własność dworska w Królestwie 86.9 pro., zaś własność tabularna w Galicyi 80.7 pro.

Interesujące i znamienne dane o własności włościańskiej w Królestwie znajdujemy w publikacyi warszawskiego komitetu statystycznego, wydanej w Warszawie w r. 1900 p. t. „Propriété des paysans dans les dix gouvernements du royaume de Pologne en 1870 et 1899". Z tej pracy dowiadujemy się, że w gminach wiejskich i osadach było w r. 1870 gospodarstw włościańskich razem 651.255, zaś w r. 1899 więcej o 140.611, razem 791.866 o sumie obszaru 5,316.721 dziesięcin.

Z tego przypadało na małe gospodarstwa niżej 1½ dziesięciny obszaru:

w r. 1870 — 156.821 gospodarstw
w r. 1899 — 141 336 „ (—15.452)

na średnie gospodarstwa od 1½ do 7½ dziesięciny:

w r. 1870 — 261.803 gospodarstw
w r. 1899 — 349.629 „ (+ 87.826)

na wielkie gospodarstwa włościańskie wyżej 7½ dziesięciny:

w r. 1870 — 232.631 gospodarstw
w r. 1899 — 300.901 „ (+68.270)

Na podstawie tych kilku cyfr stwierdzić można dwa niesłychanie ważne fakty. Po pierwsze od r. 1870 do 1899 nietylko nie nastąpiło w Królestwie rozdrobnienie włościańskiej własności, lecz przeciwnie nastąpiła bardzo silna koncentracya, wynosząca, jak widzimy, w średniej chłopskiej własności (od 1½ do 7½ dzieś.) około 35 pro., zaś w wielkiej (wyżej 7½ dzies.) włościańskiej własności około 30 pro. Powtóre z cyfr tych widzimy, jak nieporównanie lepszymi są stosunki agrarne w Królestwie od stosunków w Galicyi. Jeśli nic więcej, to uderza to, że w Królestwie wielkich gospodarstw włościańskich, wynoszących powyżej 7½ dziesięciny, czyli 8·19 ha, jest przeszło 300.000, podczas kiedy Galicya liczy takich gospodarstw 49 275. Cyfra ta wynosi niespełna ⅙ cyfry Królestwa, podczas gdy Galicya ma obszar mniej więcej połowy Królestwa. A nawet średnich gospodarstw włościańskich wyżej 5 ha obszaru wraz z wielkiemi jest w Galicyi 199.223, zaś w Królestwie średnich i wielkich razem 650 530.

Mały feljeton.

W cichą — szarą godzinę...

W cichą — szarą godzinę, godzinę bolu i oczekiwania kwilenie twoje przeniknęło ciszę głuchej mojej sypialni...

Pamiętam tę godzinę — i słyszę to kwilenie, ten pierwszy protest twój przeciwko temu, że ci dano życie...

Widzę dziś o każdej szarej godzinie twe ciemne oczęta, pytające o coś, czuję twe ciepłe ciałko przy mej piersi... Słyszę lekki twój oddech, jakby tchnienie ciepłego wietrzyka...

W cichą — szarą godzinę, godzinę wielkiej tęsknoty jako promyk wesela weszłaś pod dach nasz, i jako śniegi na wiosnę, tak roztajały serca nasze od wielkiego szczęścia. A jak skąpiec lęka się o skarb swój, tak my trwożyliśmy się o ciebie, bo miłość bywa równie odważna, jak trwożliwa. A nasza miłość ku tobie była podobną bezmiernej fali, która wszystko co niżej leży zalewa, a tylko wierzchołki zostawia. Więc ta fala przytłumiła inne niższe uczucia, a pozostało to tylko, co ma wspólność z nadludzkiem umiłowaniem. Więc także i litość, żeś taka maleńka i biedna, i ogromne wzruszenie, żeś taka słodka i cicha.

A odkąd zjawiłaś się między nami, każdy dzień stał się podobnym do pięknego snu.

Coraz głębiej wrastałaś w dusze nasze. Co było poza tobą, przestało dla nas istnieć. Gdy patrzyłam w twe oczęta, gdy pieściłam twe ciałko, w chwilach największej czułości łzy cisnęły mi się do óczu, i godziny złych przeczuć kąsały mi serce. Aż się przelękłam tego ogromu miłości.

Raz rozszalała się śnieżyca. Wicher wył żałośnie i tłukł konarami, jakby je połamać chciał. W taki smutny wieczór usłyszałam dziwny płacz w kołyseczce i serce zamarło mi z trwogi. Jak żałośnie patrzyły twe oczęta, jak usteczka kurczyły się z bólu.

I tego okropnego wieczora na progu domku naszego zasiadła rozpacz, a w duszach naszych trwoga i ból.

Któż nie zna tych czarnych nocy bólu, tych okropnych godzin rozpaczy!

I przeszło ich wiele.. ciężkich, okropnych i ocalałaś.

Wróciłaś do nas, by znów zagoić serca nasze, by ozłocić dolę szarych dni.

W słoneczny jeden dzień, podziękowałaś nam za miłość naszą, za rozpacz, pierwszym uśmiechem.

Ten uśmiech, a potem było ich wiele — widzę do dziś.

I zaczęło się snuć znów pasmo dni pełnych wesela i szczęścia.

Maleńka duszka zaczęła już odbierać wrażenia. Tak żałośnie płakałaś, gdy cię smutną piosenką usypiano, a uśmiechałaś się do wesołej piosenki, do uśmiechniętych i dobrych twarzy. Wyciągałaś maleńkie rączki, gdy zobaczyłaś jedno z nas.

Maleńka, słodka moja!... Byłaś taka bardzo a bardzo nasza, taka ukochana, jedyna...

...W ciche — jasne noce — odzywał się w ogródku naszym słowik — ale milszym od jego głosu — był dla nas twój cichutki szczebiot...

Ile nadziei i marzeń widzieliśmy w tobie...

. . . .

— Raz w letnią noc miesięczną — uderzył nagle piorun w szczęście nasze... Oczka twoje zamknęły się na zawsze... aby już nigdy — nie popatrzeć na nas... Usteczka twoje zacisnęły się cierpieniem — aby już nigdy nie uśmiechnąć się do nas — nie ozwać rozkosznym szczebiotem...

— Znikłaś jako sen słodki — ale w sercach naszych pozostał nieludzki ból... Czemuż ciebie właśnie musiała zabrać ta okrutna śmierć..

— Oddano twe ciałko ziemi i do dziś odgłos rzucanych grudek ziemi na twoją trumienkę — pozostał mi w uszach i sercu...

— Jako czerw toczy i najmłodsze drzewo — tak krwawy ból toczy serca nasze — dopóki nie stoczy całkiem...

...W cichą — szarą godzinę — godzinę wielkiej tęsknicy i czarnego bólu — widzę twe martwe ciałko i słyszę jęk twój — jakby jęk mordowanego ptaszka...

Ale twa jasna duszka żyje — bo przecież zginąć nic nie może bez śladu... Żyłaś na to — by dać nam poznać całą głębię uczuć — umarłaś — by śmierć twoja stała się łącznikiem między mną — a dziećmi, które przyjdą po tobie — dziećmi obcych ludzi — bym je umiłowała jako ciebie...

— W pracach moich żyć będziesz — na pociechę smutnych dni moich...

Maleńka — słodka — dziecinko moja...

Karolina Piękossowa.

Lipnica murowana, 4 stycznia 1906.

Wypadki w Rosyi.

Rostow (nad Donem). Zaprowadzono tu stan wojenny. Przedmieście Tewerij, które przez sześć dni ostrzeliwano, zostało obsadzone przez kozaków. Ruch rewolucyjny jest zupełnie zgnieciony.

Paryż. Wbrew twierdzeniom uspokajającym sfer rządowych rosyjskich, utrzymują niektóre pisma tutejsze, że sytuacya na Kaukazie jest rozpaczliwa, a władza rządu zredukowana jest do zera. Nie z powodu choroby, ale ze strachu przed rewolucyonistami, hr. Woroncow-Daszkow musiał uciec z Tyflisu i oblegany jest przez powstańców w klasztorze, do którego schronił się razem z rodziną. Powstańcy większą część urzędników rosyjskich wsadzili na parowiec i zmusili do wyjazdu.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Onegdaj zawieszono *Gońca*, który wychodził już pod trzecim tytułem *Praca polska*, oraz zamknięto i opieczętowano drukarnię *Gońca*, która należy do spółki komandytowej: Lutosławski, Zamojski i S ka. Dzisiaj zaś zawieszono trzynaste pismo z rzędu, wychodzące obecnie p. t. *Kuryer Miejski*.

W kilku miejscach patrole dały strzały z karabinów. Raniono kilka osób.

Oszustwo w Banku krajowym.

W sprawie tego oszustwa, o którem donieśliśmy wczoraj, wykazało śledztwo następujące rzeczy: Kwotę 20.000 koron na fałszywą asygnatę wypłacił jeden z kasyerów Banku krajowego, p. Antoni Nartowski. Asygnata, na którą pieniądze wypłacono, miała sfałszowane tylko podpisy likwidatorów, zaś blankiet drukowany był prawdziwy; odcisk urzędowej stampilii likwidatury pochodził od oryginalnej stampilii Banku; a tak samo numer na asygnacie był wyciśnięty zapomocą maszynki numeracyjnej, używanej w Banku. Tak co do odcisku stampilii jak i numeru stwierdzono to w ten sposób, iż okazało się, że obydwa odciski mają te same braki, które mają z powodu zużycia oryginalne czcionki stampilii i czcionki maszynki do numerowania. Przytem asygnata była opatrzona numerem 156, t. j. takim, który właśnie w poniedziałek był wśród bieżących asygnat, tak, że nie mógł wzbudzić podejrzenia kasyera. Ponieważ juksty z oprawionych asygnat są w porządku, więc oryginalny blankiet asygnaty pochodzić musi z zapasu tych blankietów, które oczywiście są w Banku przechowywane pod zamknięciem.

Już te przez śledztwo policyjne stwierdzone fakty dowodzą niezbicie, iż oszustwa mógł się dopuścić albo ktoś z funkcyonaryuszy Banku, albo, że w Banku krajowym są takie porządki, iż ktokolwiek może tam przyjść, wziąć sobie rzecz tak cenną i przechowywaną pod kluczem, jak blankiet asygnaty kasowej, może najspokojniej wycisnąć sobie na tym blankiecie numer maszynką służącą do numerowania tych blankietów, a wreszcie, co jest najklasyczniejsze, wziąć może stampilię likwidacyi i zrobić sobie z niej odcisk na blankiecie.

Co zaś dotyczy samego faktu wypłaty pieniędzy, to zgoła jest dla nas niezrozumiałem, jak kasa mogła zrealizować asygnatę, której nie było w jakimś rodzaju konsygnacyi czy wykazu. Nadmienić bowiem należy, iż manipulacya przy wypłacie odbywa się w ten sposób: Strona, która ma podjąć pieniądze i posiada na nie odpowiednią asygnatę, oddaje swoją asygnatę do ręki urzędnikowi, a w zamian za to otrzymuje numer napisany na kartce. Ow urzędnik bada asygnatę, patrzy do odpowiedniego arkusza z wykazem, czy konsygnacyą, a znalazłszy w tym arkuszu odpowiednią pozycyę z tym samym numerem i tą samą kwotą, zapisuje asygnatę do odpowiedniego arkusza podręcznego czyli dziennika kasy (Cassajournal) i podaje kasyerowi. Zadaniem kasyera jest tylko wypłacić pieniądze. Więc otrzymawszy asygnatę do ręki, kasyer odczytuje głośno jej numer. Strona, która od urzędnika likwidującego otrzymała swój numer zgłasza się, oddaje karteczkę z numerem i otrzymuje pieniądze.

Wobec tej manipulacyi wypłata możliwą była tylko pod tym warunkiem, że dany urzędnik albo rozmyślnie, albo z niedbalstwa nie wyszukał w odpowiednim wykazie numeru asygnaty i nie zbadał jej autentyczności. A ogromnie przytem jaskrawe światło na rzecz rzuca ten fakt, że numer fałszywej asygnaty był tego dnia bieżącym, a więc przed wypłatą fałszywej asygnaty z numerem 156 lub po wypłacie tej asygnaty wypłacono drugą prawdziwą asygnatę z tym samym numerem. Dopiero szef kasy *post festum* przeglądając wypłacone asygnaty, spostrzegł, że są dwie jednego numeru.

Ponieważ dotąd śledztwo nie wykazało, jakoby winnym był któryś z urzędników czy funkcyonaryuszów banku, więc przypuszczać musimy, że ktoś obcy wyzyskał tu niesłychane niedbalstwo, jakie widocznie panuje w Banku krajowym. Co do tego niedbalstwa, to przypomnieć tu należy fakt, który się zdarzył we wrześniu ub. r. Oto od pewnego bojka, sprzedającego owoce przy ulicy Słowackiego, kupił jeden z dziennikarzy lwowskich kilkaset sztuk blankietów obligacyi Banku krajowego, opiewających po 1.000, 5.000 i 10.000 koron. Blankiety te miały arkusze kuponowe i były zaopatrzone numerem seryi i numerem syngularnym, a jedynie nie były podpisane. Pochodziły one również z zapasu blankietów, a ktoś z Banku krajowego czy przez lekkomyślność, czy przez chciwość sprzedał te cenne blankiety bojkowi do zawijania winogron i śliwek.

Przed kilkoma znowu laty odbywał się w swoim czasie bardzo głośny proces, który także charakterystyczne rzucił światło na niesłychane niedbalstwo w Banku krajowym. Był to przed sądem przysięgłych proces urzędnika Wydziału krajowego pana Buynowskiego. Pan Buynowski był kasyerem krajowego funduszu solnego i jako taki, do swojej kasy pobierał tytułem t. zw. „zaliczek" rozmaite kwoty z głównej kasy krajowej, umieszczonej w Banku krajowym. Pan ten stanął przed sądem przysięgłych, oskarżony o sprzeniewierzenie 12,000 koron, i tłómaczył się w ten sposób, że kasa główna nie wypłaciła mu wyasygnowanej i zalikwidowanej zaliczki kasowej 12.000 koron. Przeciwnie kasa twierdziła, że wypłaciła. W końcu sprawa pozostała niewyjaśnioną, a sąd przysięgłych, nie wiedząc po długiej i mozolnej rozprawie, czy kasa główna, czy pan Buynowski ma słuszność, uwolnił go z braku dowodu winy.

W tym procesie stwierdzono także, że ów pan Buynowski w biurze swojej kasy przy otwartych szafach wertheimowskich z pieniędzmi, przyjmował wizyty znajomych pań i pozwalał im bawić się pieniędzmi leżącemi w kasach.

Przypomnienie tych faktów i najnowsze zdarzenie z ubiegłego poniedziałku, dziwne budzą refleksye o porządkach w Banku krajowym, jak też umieszczonych w tym Banku kasach krajowych. Nadmienić jeszcze należy, że w każdym Banku prawo asygnaty choćby najmniejszej kwoty, ma tylko i jedynie szef danego oddziału, zaś w Banku krajowym pieniądze asygnują najrozmaitsi referenci i urzędnicy, tak, że z tego powstać może nie mały rozgardyasz i zdarzyć się może, iż kasa, otrzymując najrozmaitsze asygnaty, nie ma możności dostatecznej kontroli nad temi asygnatami.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Rada państwa zwołaną zostanie prawdopodobnie na dzień 25 b. m.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Włodzimierza Wolfa-Krzeczunowicza, właściciela dóbr w Janowicach, na prezesa, a dra A. Ringelheima, adwokata, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Tarnowie; oraz wybór Mikołaja hr. Reya, właściciela dóbr w Głowaczowej, na prezesa, a X. Stan. Konopackiego, rz. kat. proboszcza w Przeczycy, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Pilznie.

Slub. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się dnia 20 b. m. ślub panny Kazimiery Rudrofówny, córki Stanisława i Michaliny z Zawistowskich, z panem Zdzisławem Jaxa Dobkiem, synem ś. p. Józefa i Anieli z Dąbrowskich.

Sprawa reformy wyborczej. Z Drohobycza piszą nam: Rada powiatowa drohobycka na pełnem posiedzeniu, na wniosek wiceprezesa X. kan. Michała Serwackiego, powzięła jednogłośnie w sprawie rozszerzenia autonomii kraju i projektowanej przez rząd reformy wyborczej, następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że Galicya jest krajem odrębnym, że ma całkiem odrębne potrzeby społeczne i narodowe, skąd naturalnie wynika, że powinna mieć odrębne prawa i urządzenia polityczne, zważywszy dalej, że wtedy tylko może być dobrze rządzona i gospodarowana, gdy sama będzie w sprawie swej gospodarki potrzebne prawa postanawiać; zważywszy, że wtedy tylko uczciwie, umiejętnie i sumiennie można rządzić, gdy sami się będziemy rządzić; zważywszy, że rządy biurokratyczno-niemieckie przyniosły Galicyi nieobliczone szkody, a projektowana obecnie przez rząd reforma wyborcza nie odpowiada stosunkom i potrzebom krajowym, — żądamy: abyśmy sami stanowili własne prawa co do wszelakich spraw, które nie dotyczą całości państwa, jego bezpieczeństwa i dobra, rządzenia się własnemi prawami i żądamy rządu odpowiedzialnego przed sejmem".

Ze sztuki. W Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych odbyło się onegdaj pod przewodnictwem prof. Rejchana, prezesa Towarzystwa, zebranie artystów naszych, biorących udział w tegorocznej wystawie sztuki w Londynie. Wybrano komitet, złożony z pp. Augustynowicza, Bratkowskiego, Dębickiego, Góralczyka, Janowskiego i Rozwadowskiego, który zajmie się wyborem dzieł sztuki na wystawę. Lwów otrzymał osobną salę dla swojej wystawy, do udekorowania której uproszono p. Stanisława Dębickiego.

Fiasko p. Daszyńskiego. Organ jego donosi z ogromnem oczywiście oburzeniem, że kiedy ten przywódzca socyalistów przybył ze swoimi adjutantami do wsi Czulice, w powiecie krakowskim, to dzięki agitacyi tamecznego proboszcza, powitali go chłopcy i dziewczęta w wieku szkolnym krzykiem i śnieżkami. Nadto p. Daszyński zastał dom, w którym miało się odbyć zgromadzenie socyalistyczne, zamkniętym na kłódkę. Musiał więc jak niepyszny wracać napowrót. *Naprzód* utrzymuje, że xiądz proboszcz w Czulicach siarczyste wypowiada kazania przeciw socyalistom i ciągle wśród chłopów przeciw nim agituje. Z tego powodu na tego dzielnego i wzorowego kapłana rzuca gromy potępienia.

Miejskie biuro sprzedaży biletów kolejowych (Pasaż Hausmanna 9) ogłasza sprzedaż biletów zeszytowych I, II i III-ciej klasy na jazdę tam i z powrotem do Krakowa lub Wiednia. Zeszyt taki jest nie tylko tańszy od zwykłego biletu, ale ma nadto tę praktyczną stronę, że jest ważny przez 45 dni, a przerwa jazdy jest dozwoloną na każdej prawie stacyi kolejowej bez ograniczenia czasu.

Z Zakopanego nam piszą: Już dawno nie mieliśmy tu tak świetnego sezonu zimowego jak tego roku. Cudowna pogoda pozwala okazać się w całej pełni wszystkim czarom zimy zakopańskiej. Od kilku już tygodni dnie są przeważnie słoneczne, a powietrze jest ciche i spokojne. Tego roku bardzo licznie przybyli goście z za kordonu, prawie wyłącznie ze sfer najzamożniejszych, pragnący tu przeczekać burzę, jaka się sroży w caracie. To też hotele, pensyonaty i zakłady leczniczne są już przeważnie przepełnione, a z każdym dniem przybywają nowi goście. Wielki ten przypływ przyjezdnych z za kordonu stanowi dla Zakopanego nader pochlebne świadectwo. Widać, że czują się tu u nas dobrze ci, którzy dawniej zwykli byli omijać krajowe miejsca klimatyczne i wyjeżdżać za granicę. Pomyślną tę zmianę zawdzięczamy przedewszystkiem temu, że Zakopane jest obecnie miejscowością, która nietylko powabem przyrody, lecz i urządzeniami swemi pociąga i zachęca do dłuższego pobytu.

Dzięki nieustannym zabiegom dra Chramca praca nad udoskonaleniem urządzeń w gminie tutejszej nie ustaje i z każdym rokiem przybywa nam tu sporo ulepszeń.

Obecnie przygotowuje się nowa, doniosła inwestycya, mianowicie osuszenia 1000 morgów ziemi na obszarze stacyi klimatycznej. Ile Zakopane zyska przez to pod względem zdrowotnym, łatwo ocenić. Należy z prawdziwem uznaniem podnieść zrozumienie publicznego interesu ze strony gminy, której zarząd podejmuje ową inwestycyę, nie wahając się przyjąć na swe barki wielkiej pożyczki (około 300.000 koron), potrzebnej na przeprowadzenie odnośnych robót. Przygotowania wstępne do tego doniosłego dzieła są w pełnym toku, a gmina posiada już projekt osuszenia, wykonany przez inżyniera Kornelę.

Gospodarze zakopańscy, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że przyszłość gminy ściśle związana jest z rozwojem uzdrowiska i że wszelka ofiara, poniesiona dla niego, opłaca się sowicie całej gminie, wspierają w miarę swych sił energiczne zabiegi śmiałego w inicyatywie, wytrwałego w urzeczywistnianiu swych planów dra Chramca. Dzięki jego inicyatywie wybudowała gmina wzorową rzeźnię za 50.000 koron, wykupiła wiele gruntów celem wytknięcia nowych ulic i rozszerzenia już istniejących, założyła nowy cmentarz kosztem 34.000 koron, a obecnie przystępuje do budowy wodociągu gminnego, na co zaciągnęła pożyczkę 400.000 koron i uczestniczy w zaprowadzeniu oświetlenia elektrycznego w uzdrowisku udziałem 20.000 koron. Nadto rozpocznie gmina w najbliższej przyszłości budowę nowej szkoły kosztem 160.000 koron.

Ogromne te wydatki i ofiary ze strony zarządu gminy zakopańskiej czynione, aby odpowiedzieć wszystkim wymaganiom kulturalnym, stawianym wielkim uzdrowiskom europejskim, znalazły pełne uznanie tak ze strony turystów i kuracyuszy, jak i ze strony władzy krajowej. Wysłany przez Wydział krajowy do Zakopanego lustrator, zbadawszy w sierpniu 1904 r. dokładnie panujące tam stosunki, wystawił gminie, a tem samem i dr. Chramcowi 20 października 1904 r. najchlubniejsze świadectwo.

Na posadę inspektora krajowego szpitali, opróżnioną wskutek przejścia na emeryturę dr. Jana Stelli Sawickiego, zgłosili między innymi kandydaturę: fizyk miasta Lwowa dr. Legieżyński; prof. Ciechanowski z Krakowa, redaktor „*Przeglądu lekarskiego*, zajmujący się specyalnie anatomią patologiczną; dr. Surzycki z Krakowa, internista, i doc. Kowalski ze Lwowa, kierownik zakładu wodoleczniczego.

Wszyscy ci kandydaci, nie wyłączając dra Legieżyńskiego, nie mają podobno żadnych szans, gdyż Wydział krajowy poszukuje następcy po dr. Stelli-Sawickim w gronie lekarzy szpitalnych, znających gruntownie warunki i potrzeby szpitali.

Zastrzelenie kłusownika. Przed paru dniami, idąc lasem w Dołhej Wojniłowskiej (w pow. kałuskim), napotkał żandarm Kmicik kłusownika, niejakiego Wasyla Gocza ze strzelbą w ręku. Na wezwanie żandarma, by oddał broń, złożył się Gocz do strzału, mierząc w żandarma. Wówczas Kmicik w obronie własnego życia strzelił i położył Gocza trupem.

Zaręczyny. Poseł dr. Henryk Wielowieyski zaręczył się z panną Zofią Łuniewską, córką b. radzcy dyrekcyi głównej tow. kredyt ziemskiego w Warszawie, Edwarda i jego małżonki Leontyny z Trepków.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy grybowski na posadę lekarza okręgowego dla okręgu Śnietnickiego, z siedzibą w Grybowie. Roczna płaca 1.000 kor., ryczałt na objazdy 700 kor. Podania do 10 lutego. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę dozorcy gmachów tej szkoły. Roczna płaca wraz z dodatkiem aktywalnym wynosi 1.040 kor. i wolne pomieszkanie. Podania do 15 lutego. Nadto rozpisuje Rektorat szkoły politechnicznej konkurs na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów. Wynagrodzenie roczne 1.400 kor Podania do 17 stycznia.

Aresztowany pod zarzutem kradzieży w fabryce winnickiej werkmistrz Majewski dostał w więzieniu napadu szału. Przewieziono go do Lwowa i poddano badaniom psychiatrów.

Tragiczna śmierć. Z Jasła piszą: Dnia 5 bm. zginęła tragiczną śmiercią 34-letnia Ludwika Stańkowska, wdowa po portyerze kolei państwowych. W nocy udała się nad rzekę Jasiołkę, rozebrała się zupełnie i szukała przyrębli, aby się utopić. Poszukiwania były bezskuteczne, bo mróz był wielki i rzeka wszędzie zamarznięta. Wtedy Stańkowska nago przy silnym mrozie przebiegła przestrzeń półtorakilometrową aż do szlaku kolejowego, położyła się na szynach i czekała nadejścia pociągu. Nim jednak pociąg przyszedł, znaleziono ją bez życia leżącą, a przywołany lekarz dr. Macudziński skonstatował jej śmierć z zamarznięcia. Co było przyczyną tragicznego kroku — nie wiadomo.

„Smigus" noworoczny. Tegoroczny pierwszy numer „Smigusa" pojawił się w świątecznej szacie i odrazu rzuca się w oczy ślicznemi, barwne-

mi ilustracyami. Szacie tej odpowiada w zupełności treść wewnętrzna. Naturalnie, nie brak w tym numerze i nowej bolesnej Balsamowej epopei. Sprawy bieżące, teatralne, noworoczne sny naszych krajowych wielkości, świetna kronika krakowska itd. wszystko to tworzy wesołą a pstrą mieszaninę, działającą na zmęczony umysł i nerwy, jak powiew ciepłego, a łagodnego wietrzyku.

Z Tarnopola nam piszą, że według obliczeń jednego z urzędników tamecznego magistratu, bawi w Tarnopolu przeszło 6.000 emigrantów z Rosyi, prawie wyłącznie samych izraelitów. Taki napływ konsumentów przyczynił się do wywołania ogromnej w tem mieście drożyzny, zwłaszcza ceny pomieszkań poszły niesłychanie w górę.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch pociągów na linii Łupków-Cisna.

Bankructwo banku. Donieśliśmy już o tem, że wskutek zamętu wywołanego w Królestwie polskiem strejkami i wynikłych stąd szkód, jeden z większych domów bankierskich, mianowicie bank W. Rawicza, zawiesił swoje wypłaty. Otóż, jak z Warszawy donoszą, pasywa tego banku wynoszą przeszło milion rubli, a traci w tej katastrofie swe oszczędności znaczna bardzo liczba drobnych kapitalistów, pomiędzy innymi cała prawie służba „klubu myśliwskiego“. Nie brak jednak ofiar tego upadku i wśród tak zw. wyższych sfer towarzystwa. Szef tej firmy Władysław Rawicz odebrał sobie życie w Berlinie. Prokurent Fijałkowski w zamiarze samobójczym zranił się ciężko. Jest to już trzecie w krótkim przeciągu czasu bankructwo bankowe.

Pożar. Na obszarze dworskim w Czupernosowie, powiatu przemyślańskiego, padła ofiarą płomieni stajnia tamtejszego właściciela dóbr, p. Aleksandra Wybranowskiego. W płomieniach zginęło 18 koni i 18 sztuk bydła rogatego, łącznej wartości przeszło 5.500 koron. Pożar powstał wskutek porzucenia papierosa w stajni.

Ze statystyki pożarów. W roku 1905 było we Lwowie ogółem 231, a mianowicie: dachowych 6, pokojowych 40, sufitowych 10, kominowych 139, piwnicznych 10, innych 26.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Druga serya tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich rozpocznie się w poniedziałek, dnia 15 bm. i obejmować będzie następujące wykłady: Dr. Z. Gargas: „Znaczenie stowarzyszeń w życiu codziennem“. Docent pryw. uniw. Dr. S. Zakrzewski: „Dzieje Polski za Piastów“. Docent pryw. uniw. Dr. E. Biernacki: „Co i jak jeść należy? (z demonstracyami). Docent pryw. uniw. Dr. A. Gońka: „O znaczeniu zębów dla ustroju i zdrowia“ (z demonstr.) Profesor Dr. K. Twardowski: „O filozofii średniowiecznej“. Prof. Dr. J. Zakrzewski: „Akustyka — nauka o głosie (z doświadczeniami). Prof. Dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich VIII. Galicya“ — ciąg dalszy (z obrazami świetln.) M. Olszewski: „Dzieje malarstwa polskiego od baroku do Matejki“ (z obraz. świetln.)

Smutny objaw. Cudzoziemcy, zwiedzający nasz kraj, zwracali niejednokrotnie uwagę na ten dziwny objaw, że Polacy lubią bardzo źle mówić przed obcymi o swoich rodakach. Jeden Francuz, który zwiedził przed paru laty Polskę, wprost napisał: „W żadnym kraju nie zauważyłem, aby mieszkańcy tak źle wyrażali się przed cudzoziemcami o rodakach, jak to czynią Polacy“. Świeżo zaszedł znowu fakt stwierdzający trafność tych spostrzeżeń. Oto, jak wiadomo, ma się odbyć na wiosnę w Londynie, wielka przemysłowo-artystyczna wystawa krajów koronnych austryackich, na której malarze polscy mają mieć osobny salon.

Otóż profesor krakowskiej Akademii sztuk pięknych p. Mehoffer, na list komitetu tej wystawy, mającego siedzibę w Wiedniu, a chcącego się porozumieć co do artykułów polskich i ich prac, dał taką odpowiedź:

„Wszystko, co przedstawia jakąkolwiek dodatnią wartość w sztuce polskiej, koncentruje się w grupie „Sztuka“, wszystko zaś inne po za nią stojące, z wyjątkiem może Malczewskiego i Tetmajera, którzy swego czasu także do tej grupy należeli, *ist gleich Nul*“.

Cyrk Barnuma, który ma przybyć w lecie na trzy dni do Lwowa, jest największem tego rodzaju przedsiębiorstwem w całym świecie. Obok 500 koni ma on całą zoologię przeróżnych zwierząt i armię ludzi do produkcyj i obsługi. Cyrk ten, gdy zjedzie do jakiegoś miasta, ustawia przywiezione z sobą namioty, stajnie i inne budynki w ciągu czterech godzin i tego samego dnia rozpoczyna przedstawienia.

To szybkie wznoszenie budynków uskutecznia on przy pomocy znakomicie wytresowanych słoni, których posiada cyrk kilkadziesiąt. Belki drewniane, z jakich składane są namioty, stajnie i cyrk właściwy są numerowane i opatrzone hakami do zczepiania ich. Otóż praca ludzka polega tylko na tem, że wskazuje się słoniom odpowiednie belki, słonie zaś podchodzą parami, wyciągają trąby i podnoszą owe belki w górę, gdzie znowu ludzie zaczepiają haki. Robota idzie tak szybko i składnie przy pomocy owych czworonogich robotników, że już samo wznoszenie budynków jest niezrównanie zajmującem przedstawieniem. Gdy cyrk opuszcza miasto, słonie rozbierają namioty.

Pod zabudowania cyrkowe potrzebny jest plac na 200 m. długi i tyleż szeroki, to jest 40.000 metrów kwadratowych. Nadmienić jeszcze musimy, że przedsiębiorstwo to wozi z sobą także wszystkie maszyny potrzebne do wytwarzania światła elektrycznego.

Deficyt w cesarskiej operze w Wiedniu wynosi za rok ubiegły 863.000 K. Jest to największy deficyt, jaki zanotowano od czasu istnienia tej opery.

Wypadek w teatrze. Z Madrytu donoszą, że tam w czasie przedstawienia „Fausta“ w królewskiej operze runęła tylna ściana dekoracyi na scenę, na której znajdowało się właśnie około 40 osób. Wszyscy są potłuczeni lub pokaleczeni, niektórzy nawet ciężko.

Samobójstwo lekarza pułkowego. W Komarnie na Węgrzech odebrał sobie życie lekarz pułkowy dr. Bett, Krakowianin. Dr. Bett wydał książkę w języku niemieckim p. t.: „Rady dla młodszych kolegów, lekarzy wojskowych“; autor wzywa w tej książce lekarzy wojskowych, aby nigdy nie zapominali, że są przedewszystkiem lekarzami, bo lekarz wojskowy, gdy zrzuci mundur, pozostaje lekarzem, nie, jak oficer, który po zrzuceniu munduru jest niczem. Za tę broszurę został dr. Bett przeniesiony z Krakowa do Komarna. Powodem samobójstwa miało być zdenerwowanie.

Przerażenie w Berlinie wywołały rezultaty śledztwa, prowadzonego w sprawie kradzieży broni rządowej. Rewizya przeprowadzona tymi dniami u jednego z hakatystów w Poznaniu wykryła olbrzymi skład broni wojskowej niemieckiej, nawet najnowszych systemów, a z korespondencyi, jaką znaleziono, przekonano się, że podoficerowie rozmaitych garnizonów niemieckich nietylko z miast położonych niedaleko Poznania, ale nawet z oddalonego Metzu i z Monachium sprzedawali rządową broń i tajemnice wojskowe. Okazało się więc, że demoralizacya w armii niemieckiej szerzy się w sposób przerażający.

Dwa samobójstwa. Dzisiaj w nocy niejaki Władysław Pettschek, adjunkt kolei państwowych, wraz z niejaką Katarzyną Bandurowską, bez zajęcia, odebrali sobie życie przez zażycie trucizny w mieszkaniu Pettschka przy ul. Grodzickich l. 14. Bandurowską znaleziono dzisiaj rano nieżywą; Pettschek przewieziony do szpitala, daje jeszcze słabe oznaki życia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Temperatura dnia 8 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie — 3, w Tarnopolu — 1, w Czerniowcach —11, w Wiedniu 0, w Salcburgu +2, w Gracu —2, w Pradze +1, w Tryeście +5, w Abbazyi +8, w Raguzie +8, w Budapeszcie +3, w Berlinie +1, w Hamburgu +2, w Monachium +1, w Zurychu 0, w Genewie +6, w Lugano +2, w Anglii +5, w Paryżu +8, w Biarritz +14, w Nizzy +6, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +4, w Rzymie +2, w Neapolu +7, w Palermo +10, w Madrycie +8, w Sztokholmie +2, w Petersburgu —1, w Wilnie 0, w Warszawie 0, w Moskwie —8, w Kijowie —6, w Odessie —3, w Serajewie 0, w Belgradzie +2, w Bukareszcie —3, w Sofii —1, w Konstantynopolu +6, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Przeworsku, x. Bolesław Maryan Medycki, w 37 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2 R. w poł. + 4 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

W sądzie.

Sędzia: Oskarżony, prawda to, żeście na waszego sąsiada X. powiedzieli, że on jest oszustem i złodziejem?

Oskarżony: To jest prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

Dobry mąż.

— Ubezpieczyłem się na życie; po mojej śmierci otrzymasz trzydzieści tysięcy.

— Jakiś ty dobry, mężusin! Nietylko za życia myślisz o moich przyjemnościach!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Werther,“ opera Masseneta. — We czwartek „Sawantki,“ komedya Moliêra. — W piątek „Werther,“ opera Masseneta.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia: Amelia de Lagréze, największy fenomen świata. — Gabrielle Paquerette, gwiazda Paryża.— Fata morgana, wizye elektryczne. 10 wspaniałych atrakcyj. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Koncert kwartetu czeskiego.** Już dawno sala Filharmonii nie zgromadziła tak licznej publiczności, jak wczoraj na koncert kwartetu czeskiego. Świadczy to, że publiczność nasza lubi poważną muzykę. Miała też ją wczoraj podaną w sposób wysoce artystyczny. Kwartet czeski był już kilkakrotnie we Lwowie i zawsze bardzo się podobał, ale nigdy jeszcze nie sprawił tak potężnego wrażenia, jak na wczorajszym koncercie. Artyści składający go zgrali się przez tyle lat wspólnej pracy jeszcze lepiej niż dawniej, a przytem spoważnieli i pogłębili swą wiedzę muzyczną. To też tworzą dziś taki zespół kwartetowy, iż doskonalszego nie podobna sobie wyobrazić. Cztery dusze zlały się w jedną duszę, cztery wole w jedną wolę, czterej wirtuozi w jednego wirtuoza, potężnego, grającego na jakimś cudownym instrumencie, mającym nieraz powiewną barwę tonów skrzypcowych, a nieraz znowu głęboką powagę niskich wiolonczelowych tonów. I ten znakomity artysta, grający na tak nieocenionym instrumencie, nie robi nigdy nic dla błahego efektu, lub lekkomyślnego popisu, ale ma ciągle na oku myśl i intencyę kompozytora. Nasuwa się mimowoli refleksya, czy takie podporządkowanie swojego ja, takie zdeptanie własnej indywidualności dla stworzenia całości pięknej jest możliwe we wszystkich narodach. Czy przedewszystkiem my Polacy moglibyśmy wznieść się na tę wyżynę sztuki i stworzyć taką piękną całość, jaką potrafili stworzyć Czesi? Niestety, zdaje się—nie. Zanadto indywidualistyczny jest nasz naród, zanadto każdy z nas pamięta przedewszystkiem o sobie, a dopiero potem o wspólnej całości. Podobnież nigdy nie słyszeliśmy, żeby mógł kwartet jakiś powstać w Hiszpanii lub we Węgrzech. A za to słynne były i są kwartety niemieckie, włoskie, francuskie. Szczerze zazdrościmy Czechom tej wysokiej kultury.

Artyści czescy wykonali nam wczoraj dwa wielkie kwartety, jeden Schumanna, drugi Beethovena, kilka utworów czeskich i jeden rosyjski mianowicie kompozycyę Borodina, która bardzo była ciekawą z tego względu, że cała wykonaną była flażoletami.

* **Architekt.** Zeszytem grudniowym na rok 1905, który świeżo opuścił prasę, zamknęło wydawnictwo szósty rok swojego istnienia, przyznać należy bardzo pożytecznego dla sztuki architektonicznej, a właściwie dla rozbudzenia smaku architektonicznego wśród publiczności. Wydawnictwo rozwija się bardzo pięknie, rejestruje nam dzieła w zakresie architektoniki powstałe na wszystkich ziemiach polskich i podaje je do oceny społeczeństwa w wytwornej szacie.

W numerze omawianym uderzają przedewszystkiem pięknością formy i bogactwem rzeźb schody gdańskie, kręcone, znajdujące się w pałacu hr. Potockich w Krzeszowicach, gdzie jeden pokój zapełniony jest meblami i fragmentami, pochodzenia gdańskiego. *Architekt* podaje bardzo zajmującą historyę tych schodów. Były one powszechnie znane jako prawdziwe dzieło sztuki i swojego czasu chciał je kupić król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, jednak ówczesny właściciel, mieszczanin z Gdańska, nie chciał ich sprzedać. Na schody te zwrócił uwagę hrabiny Adamowej Potockiej, (matki hr. Andrzeja), hr. Aleksander Przeździecki, ale starania o kupienie ich były bardzo długie. Ostatecznie po kilku latach zabiegów, kupiono je w roku 1855 i to tylko głównie dzięki tej okoliczności, że dom, w którym były umieszczone, spalił się częściowo. Gdy miano zabierać schody z Gdańska, Rada gminna stawiała wiele trudności, kilka tygodni strzegła schodów umyślna warta, przez nią postawiona, aż wreszcie sprawa oparła się o cesarza niemieckiego i ostatecznie schody wydano i przywieziono do Krzeszowic. Przy ustawianiu starano się o ile możności w niczem nie zmienić ich pierwotnego stanu i układu.

Z innych, dołączonych do tego zeszytu kartonów, zwraca uwagę piękna, kolorowana reprodukcya witrażu, wykonanego według projektu prof. Mehoffera, odznaczonego srebrnym medalem na wystawie w St. Louis w 1904 r. Dalej jest prawdziwie piękny projekt na dom krakowskiego Tow. technicznego, planowany przez architekta Ekielskiego. Jest kościół w Rabce (arch. Odrzywolski) tani bardzo, bo kosztujący 75.000 guldenów, ale będący pionową geometryą, zimną i bezduszną. Jest projekt kościoła w Jedliczach (arch. Ekielskiego), wreszcie kartony z pracami architekta Mączyńskiego: własnoręczna akwaforta, ze studyów jego nad Rochenburgiem, tudzież szkic kościoła dla miasta Podgórza. To ostatnie, zapewne jako satyra na rozmaite nowoczesne wybujałości architektoniczne. Dość bowiem powiedzieć, że przednia wieża tego kościoła ma u góry kształt krzyża.

W tekście jest między innymi bardzo zajmujący i ładnie illustrowany artykuł p. Izydora Gulgowskiego, p. t. „Domy drewniane Kaszubów“ i Hendla o restauracyi Wawelu.

* **Artaria's Eisenbahnkarte von Oesterreich Ungarn mit Stationsverzeichnis.** Vierte Neubearbeitung. VI Auflage. Wien. Artaria & Co. 1906.

Jest to nowe, uzupełnione wydanie znanej, a dla swej dokładności w całej monarchii cenionej i powszechnie używanej mapy, zawierającej wszystkie stacye na sieci kolejowej w monarchii austrowęgierskiej i w północnych krajach półwyspu Bałkańskiego. Na mapie tej uwzględnione są linie kolejowe, zaprowadzone w roku 1905, jakoteż kilka linii dopiero zaprojektowanych. Do mapy tej dołączony jest nadto spis wszystkich stacyi kolejowych, sporządzony bardzo sumiennie według urzędowych źródeł. Mapa ta, wraz ze spisem stacyj kolejowych kosztuje broszurowana 2 kor. 20 hal., na płótnie kor. 5, w wydaniu wykwintnem 6 kor. 80 hal. Zamówienia przyjmuje Artaria & Co. Wiedeń I. Kohlmarkt 9.

* **Marya Rodziewiczówna.** „Na fali“ — powieść współczesna. Tomów dwa. Warszawa. 1905.

Rzecz bardzo słaba. Zrazu robi wrażenie, że jest tłómaczeniem z niemieckiego, opisuje bowiem życie studentów w jakimś uniwersytecie niemieckim, bez podania dokładnego adresu tego uniwersytetu. W dalszym ciągu jednak przekonać się można z rozmaitych szczegółów, że autorka nie tłómaczyła tej powieści, ani nawet nie widziała żadnego uniwersytetu niemieckiego. Wymarzyła sobie teoretycznie taki uniwersytet i podaje produkt swej wyobraźni. Z tego powodu czytelnik stopniowo coraz więcej nabiera niewiary do twierdzeń autorki, aż w końcu, gdy się przekona, jakie nielogiczności powstają w rysowaniu charakterów, zniechęca się do utworu zupełnie. Przejawiające się zaś gdzieniegdzie odblyski talentu Rodziewiczówny nie mogą uratować tej powieści. To też zaliczyć ją stanowczo należy do tych poronionych utworów, które od kilku lat wychodzą słabe z pod pióra tej niegdyś tak ulubionej autorki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z). W najbliższych dniach rozpoczną się konferencye rządu z przedstawicielami tych kolei prywatnych, które, oprócz kolei Północnej, są objęte planem upaństwowienia. Należą do nich towarzystwa kolei państwowej (t. z. Staatsbahn), tudzież kolej północno-zachodnia i nadłabska. Zapowiedź ta rozwinięcia w dalszym ciągu akcyi celem upaństwowienia kolei prywatnych interesuje wprawdzie giełdę w wysokim stopniu, ale na kurs papierów nie wywarła żadnego wpływu, gdyż, zdaniem sfer giełdowych, bardzo słaba jest nadzieja, aby teraźniejsza konferencya doprowadzić mogła do jakiegokolwiek porozumienia.

Także sytuacya polityczna na Węgrzech zmuszała spekulacyę giełdową do rezerwy, wreszcie i wiadomości z Berlina brzmiały niebardzo pomyślnie, a znaczna część prasy niemieckiej zapatruje się dosyć pesymistycznie na konferencyę marokańską. Wobec tego większą część walorów zamknięto dziś niższymi kursami.

Wedle doniesień z Rzymu, utrzymuje się w tamtejszych sferach finansowych przekonanie, że ogólna konwersya renty włoskiej jest już kwestyą bardzo bliskiej przyszłości. Dzisiejszy kurs czteroprocentowej renty włoskie wynosi $104^{1}/_{2}$ za 100.

Z Paryża donoszą, że bawi tam od pewnego czasu były rosyjski minister finansów Kokowcew i stara się usilnie pozyskać francuski świat finansowy celem udzielenia Rosyi nowej pożyczki. Podobno jednak bankierzy francuscy absolutnie nie mogą zdecydować się przyjmować w obecnej chwili jakichkolwiek zobowiązań co do ulokowania nowej partyi renty rosyjskiej we Francyi, ale wymyślili rzekomo fortel, za pomocą którego rząd rosyjski nie wypuszczając renty będzie jednak mógł zebrać fundusze na konieczne potrzeby. Oto proponują bankierzy francuscy transakcyę taką: Rosyjski bank państwowy w celu podtrzymania kursu waluty rosyjskiej, który spadł już poniżej relacyi, postara się o zwiększenie swoich zapasów złota i banki francuskie pomogą mu w tem, przepisując w swych księgach część swoich zapasów złota na rachunek banku rosyjskiego. Mając w ten sposób bodaj teoretycznie większe zapasy złota, będzie mógł rosyjski bank państwowy puścić w obieg nową partyę rubli papierowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Wiedeń. *Slavische Corr.* donosi o rozmowie z pewnym przywódcą polskim, który na zapytanie, dlaczego Polacy nie prowadzą rokowań z rządem w sprawie reformy wyborczej, odpowiedział: Cóż mielibyśmy jeszcze z rządem do mówienia? Sprawę rozstrzygnął on bez nas — przeciw nam. Co mogą być jego słowa warte? My, z woli rządu, zostaliśmy wykluczeni z czynnej polityki, a nasza polityka dla Austryi została zderanżowaną. Galicya nie jest dojrzałą do powszechnego prawa głosowania. Powszechne, równe, prawo głosowania jest aktem rządu, skierowanym przeciw Galicyi i Polakom.

Wspomniana *Korespondencya* wylicza trudności, jakie wśród rozmaitych stronnictw podnoszą się przeciw reformie wyborczej. Zajmującem jest, jak baron Gautsch myśli je przezwyciężyć, lub przynajmniej obejść. Można powiedzieć, że droga do przeprowadzenia reformy bardzo uciążliwa i bardzo daleka. Przyjdzie do ciężkiej walki, a koniec jej niepewny. Bar. Gautsch słusznie powiedział, że zakończeniem może być tylko albo jego upadek, albo powodzenie. Między przeciwnikami reformy są prorocy, którzy napewne twierdzą, że zakończeniem będzie upadek.

Debreczyn. Śledztwo w sprawie napadu na nadżupana Kovacsa trwa dalej. Dwóch studentów zeznało, że dyrektor banku Tiessen udał się w przebraniu na dworzec i brał czynny udział w pobiciu Kovacsa.

Sofia. Oświadczenie serbskiego prezydenta ministrów, zamieszczone w *N. fr. Presse*, w sprawie poniechania unii celnej z Bułgaryą, wywołało tu w kołach rządowych wielkie wzburzenie. Prasa podnosi, iż większa część gabinetu bułgarskiego była tej unii przeciwną. Zaniechanie unii miało zachwiać bytem gabinetu. Między księciem Ferdynandem a królem Piotrem odbywa się żywa wymiana depesz.

Belgrad. W kołach rządowych zaprzeczają jakoby gabinet miał ustąpić z powodu upadku projektu unii celnej z Bułgaryą.

Londyn. Prasa tutejsza omawiając Białą księgę w sprawie marokkańskiej wyraża nadzieję, iż uda się sprawę tę pokojowo załatwić.

Paryż. Wczoraj zebrała się ponownie izba deputowanych parlamentu francuskiego. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego ze starszeństwa, przystąpiono do wyboru prezydenta Izby. Wybrano nim ponownie Doumera 287 głosami. Kontrkandydat jego Sarrien otrzymał 269 głosów. Wczoraj również pod przewodnictwem prezydenta ze starszeństwa zebrał się na obrady nowo wybrany senat. Wybór prezydenta senatu odroczono do następnego posiedzenia.

Nowy Jork. Japoński komisarz finansowy oświadczył, że Japonia wkrótce zaciągnie pożyczkę w wysokości 215 milionów dolarów na pokrycie kosztów wojennych, z czego 75 milionów użytych będzie na nagrody za położone podczas wojny zasługi.

Wiedeń. Marszałek Galicyi hr. Stanisław Badeni odjechał wczoraj popołudniu z powrotem do Lwowa.

Kraków. Wczoraj zmarła tu artystka dramatyczna teatru miejskiego śp. Józefa Wójcicka.

Tokio. Wicehrabia Aoki został mianowany ambasadorem w Waszyngtonie.

Wiedeń. Wczoraj lekarz ordynujący dr. Horn wezwał do łoża chorego ministra dra Piętaka na konsylium prof. Ortlera, który stwierdził, że ogólny stan jest zadawalający. Wydany wczoraj biuletyn opiewa: Stan subjektywny, ogólny i lokalny jest zupełnie zadowalający. Wczoraj również wiele osób dowiadywało się o stan zdrowia chorego, między innemi prezydent gabinetu br. Gautsch i minister handlu Call.

Budapeszt. Zmarły tu członek Izby magnatów, redaktor *Neues Pester Journal*, Zygmunt Brody, zapisał na cele dobroczynne 820.000 koron.

Belgrad. Jak *Stampa* donosi, w fabryce broni w Kragujewacsa odkryto wielką kradzież broni, dokonywaną — jak się przekonano — w porozumieniu z dyrektorem fabryki. Broń tę sprzedawano Albańczykom. Dyrektora fabryki i kilku funkcyonaryuszy aresztowano.

Paryż. Wóz kolei linewkowej wskutek niefunkcyonowania hamulca wjechał całym pędem na ulicę Belleville. Pasażerowie powyskakiwali z wagonów, przyczem 15 osób odniosło rany. Stan trzech osób jest beznadziejny. Następnie zdołano wóz zatrzymać, gdyż hamulec ponownie zaczął funkcyonować.

Havelstraw (Stan Nowy Jork). Onegdaj wskutek usunięcia się ziemi zawaliło się ośm domów, przyczem 16 ludzi zginęło.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Sąd skazał na rok ciężkiego więzienia konduktora Pilawskiego za zbrodnię oszustwa i oszczerstwa, popełnioną przez fałszywe obwinienie konduktorów Lachnika i Skrzyszowskiego o kradzież kolii hr. Borkowskiej i namawianie świadków do fałszywych zeznań.

Rada dyrekcyjna Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń zamianowała w etacie urzędników ukwalifikowanych: w randze 8 Stan. Sikorskiego w Czerniowcach, w randze 9 Winc. Zbijewskiego w Krakowie, w randze 10 Justyna Sokulskiego w Stanisławowie; w etacie zaś urzędników manipulacyjnych w randze 7 Wincentego Malika w Krakowie, w randze 9 Włodz. Żuławskiego w Krakowie i Łucyana Nadwodzkiego we Lwowie, w randze 10 Karola Mareka w Bernie, Stan. Tomanka we Lwowie, Jana Zaleskiego w Tarnopolu i Włodz. Szymańskiego w Krakowie; w randze 11 Zygmunta Schäfera w Stanisławowie, Mieczysława Kulikowskiego w Tarnopolu, Zygmunta Miarczyńskiego w Rzeszowie, Augusta Amirowicza w Czerniowcach, Józefa Caska w Bernie.

Nadto podwyższono wynagrodzenie dzienne znacznej liczby dyurnistów, manipulantek i praktykantów.

Petersburg. Namiestnik Kaukazu Woroncow-Daszkow zatelegrafował pod datą 7 bm. do cara: Wskutek przerwania wszelkiego połączenia Kaukazu z Rosyą, oraz wskutek rozpowszechnianych przez rewolucyonistów fałszywych wieści, ruch rewolucyjny wzmógł się w siłę. Powstańcy opanowali koleje i urządzają służbę na nich odpowiednio do swych interesów; organizują powszechne zmowy i usiłują funkcyonaryuszy państwowych wciągnąć do ruchu strejkowego. Zaprowadziłem w mieście i okręgu tyfliskim jakoteż w obszarze, przez który przechodzi kolej, stan wojenny. Wykryto kilka składów bomb. Licznych agitatorów uwięziono. Koleje wojskowe kursują. W dystryktach Gori i Duszet, w których ruch agrarny znowu się rozpoczął, zaprowadzono stan wojenny. W okręgach Dagestan, Baku, Erywan i Kars panuje stosunkowo spokój. W gub. elizabetpolskiej trwają nadal zatargi Ormian z Tatarami. Strejk pocztowy i telegraficzny ukończony. Przeważną liczbę agitatorów strejkowych uwięziono. Odchodzące z Rostowa pociągi dochodzą do Tyflisu.

Wiedeń. Kilka minut po północy dało się uczuć w całem mieście lekkie, faliste, parę sekund trwające trzęsienie ziemi. Jak się zdaje, nie wyrządziło ono żadnych szkód.

Budapeszt. Wiadomość dzienników, jakoby arcyks. Józef miał wczoraj dłuższą konferencyę z hr. Apponyim, jest zupełnie zmyślona.

Paryż. Na zgromadzeniu syndykatu departamentu Sekwany przewodniczący postawił wniosek o podpisanie odezwy antymilitarnej. Deputowany Jaurès (wódz socyalistów) odmówił podpisu z tem uzasadnieniem, że armia jest bezwarunkowo konieczną w celu odparcia ataków z zewnątrz. Z powodu tego oświadczenia przyszło do burzliwych scen, które zakończyły się bójką.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 stycznia. Hr. S. Grabowski z Polanki. Hr. A. Tarnowski z Wrocławia. Hr. S. Sumiński z Uszewa. K. Sulatycki z Siemianówki. F. Müller z Hamburga. A. Gosiewski z Przeworska. K. Cieński z Uwisły, G. Mac-Garwey z Wiednia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. K. Horodyski z Żabiniec. W. Szujski z Borysławia. A. Skibniewska z Oleska.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restaurácya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 stycznia. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. J. Konieczny, F. Bormann, J. Blum i G. Hermann z Wiednia. J. Kahnner z Żółkwi. A. Jellinek z Borna. L. Lichtwitz z Pragi. L. Leinweber z Żupania. J. Hirsch z Genewy. A. Orzechowska z Rosyi. N. Postępska z Kossowa. M. Zaleski z Wołynia. J. Behmerwald z Kopeczyniec. K. Krokowski z Jarosławia. K. Sulimirski z Borysławia. N. Goldowa ze Złoczowa. W. Turkułłowa z Król. Polskiego. M. Ujejski z Porudna. T. Smolnicki i S. Sidoreńko z Rosyi. H. Nedbal z Pragi. H. Śliwiński z Maryampola. J. Chmielowski z Krakowa. A. Koczerska z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 stycznia. A. hr. Miączyński z Satyowa. J. hr. Dzieduszycka z Bukowiny. M. hr. Borkowski z Mielnicy. E. br. Miltitz z Weldzirza. A. Bandrowski z Krakowa. R. Strasser i K. Stumpf z Wiednia. T. Polański z Wiśniowa. K. Morawska z Jeziorek. S. Kisielewski z Mierzyniec. H. Mierzeński z Dubowiec. S. Lipkowski z Kijowa. P. Knoll z Rosyi. O. Sala z Wysocka. A. Jordan z Więckowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pod. dzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, 00·00—00·00. — Spirytus 36·40—36·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·75 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·50.

Frankfurt 10 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·80. — Laura 000·00.

Budapeszt 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·24 –17·28, na październik 16·86—16·88; żyto na kwiecień 14·14—14·16; owies na kwiecień 14·48—14·50; kukurudza na maj 1906 r. 13·68—13·70. — Rzepak na sierpień 28·00—28·20. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie utrzymane. — Pogoda: łagodnie

Lwów 10 stycznia. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassa po 400 kor. 580. do 586 —. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — do — —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99·80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9 do 99·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 00.00—00·00. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99·70. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^{1}/_{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00 99·70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·90 do 98·60 $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9)
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.06*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. główn.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Kieruje się on więcej instynktem, niż rozumem; stąpa na chybił trafił, nie widząc nic przed sobą; konie jego, zwiesiwszy głowę i nie mogąc wpaść na trop, idą na oślep. Jeżeli się zatrzyma dla chwilowej rozrywki lub wytchnienia, nie odszuka już nawet niepewnej drogi i jest zgubiony. Ucho, starające się napróżno pochwycić dźwięk jaki w niemej naturze, przeraża się jedynie grobowem milczeniem, jakby symbolem śmierci. Śnieg pada bez szmeru, a ciche stąpania tłumią się w miękkim puchu. Tylko kruk wstrząsa od czasu do czasu swe ciemne skrzydła w białej przestrzeni, przerywając złowrogiem krakaniem ponurą ciszę.

Gdy obficie padający śnieg ubierze równinę, góry i lasy w szaty zimowe, wtedy następuje zmiana dekoracyi. Olbrzymi biały kobierzec rozściela się dokoła, doliny wyrównywają górom, cały kraj możnaby ująć pod jedną linię. Szwecya zamienia się w jedną obszerną równinę, odkrywającą na przestrzeni pięciuset mil długości niezliczone perspektywy. Około południa, kiedy lekki wietrzyk rozprószy mgłę i nic nie zamąca lazurowego przestrzenia atmosfery, słońce jaśnieje nieporównanym blaskiem na świetnej białości kobiercu.

W powietrzu mroźnem i suchem czuć jakąś rzeźwość i wesołość, a promienie, łamiące się na błyszczącej powierzchni, rozsiewają dokoła olśniewające światło.

Scena zmienia się z wejściem do lasu. Długie igły jodeł pokrywają się brylantowemi krzyształami, a żyrandole lodowe, istne klejnoty zimy, łamią się tysiącem świateł w ściankach pryzm swoich.

Te świetne krajobrazy przybierają w okolicach Szwecyi jeszcze dziwniejszy i bardziej odrębny charakter. Cywilizacya, której głównem ogniskiem jest ta elegancka stolica, łączy się z naturą, a człowiek ożywia swą obecnością magiczną scenę krajobrazu.

W dniu, w którym rozpoczynamy nasze opowiadanie, na jeziorze zebrane było prawie całe miasto, a po lśniącym lodzie przesuwały się co chwila sanki i postacie ślizgających się, rysujących łyżwami gładką jak szkło powierzchnię. Małe wysepki rozrzucone po skałach, które w lecie zdaleka mają pozór bukietów w granitowych lub porfirowych wazonach, tworzyły żywy kontrast z monotonną białością równiny. Jedna z tych wysepek, położona o ćwierć mili od Sztokholmu, przepełniona była elegancką publicznością, która prowadziła wesołą i ożywioną rozmowę. Ta mała przystań służyła za ulubioną arenę dla ślizgających się, którzy składali tu dowody zręczności przed wybranymi sędziami.

Kilka pięknych kobiet wysiadło z sanek i wspierając się na ramionach swych towarzyszy stanęło w pierwszym rzędzie, śledząc ciekawem okiem obroty pięciu czy sześciu wirtuozów na łyżwach, którzy wykonywali najrozmaitsze figury, rysując arabeski, haftując festony i kreśląc szybko tajemnicze cyfry i litery.

Pewien młody oficer gwardyi, o bladoróżowej dziewiczej cerze, zwracał szczególniejszą uwagę pięknych pań. Nie miał równego sobie co do giętkości i siły; przesuwał się wśród rozliczonych przeszkód z szybkością strzały i z nieporównaną zręcznością pomiędzy grupami osób.

Nagle zatrzymał się wśród największego rozpędu i wykręcając się na jednej łyżwie kilkakrotnemi, przyspieszonemi obrotami, zarysował na lodzie, łamiącym się z trzaskiem, dwanaście kół jednakowej wielkości, przecinających się ze szczególną symetryą. Szmer podziwienia rozlegał się dokoła z hucznemi oklaskami.

— Cóż mi po tem, kiedy jej tu niema! — wyrzekł, nachylając się do ucha kawalera Valborg

— W tej chwili właśnie sanki jej przejeżdżają tędy — odrzekł kawaler — wprawdzie puste, ale konie jej widziały pana może, a to też coś warto!

— Bardzo niewiele! — odpowiedział oficer śmiejąc się i puścił się znów po gładkim lodzie.

Jerzy śledził wzrokiem kierunek spojrzeń tych dwóch Szwedów i dojrzał w pewnej odległości puste sanki, podążające szybko ku północy. Ponieważ wyścigi na łyżwach nie wchodziły w zakres dyplomacyi, hrabia Simiane uznał, że ćwiczenia te, interesujące z początku, zaczynały się stawać monotonnemi i zaproponował dalszą przejażdżkę. Stangret, nie otrzymawszy żadnego rozkazu, zaciął konie w kierunku północnym, jadąc w ślad za przejeżdżającemi sankami.

Wkrótce na horyzoncie zarysował się ruchomy czarny punkt, odbijający na białym śniegu. Były to powracające sanki, pędzące z nieopisaną szybkością; po kilku chwilach zaś można było rozróżnić czerwoną uprząż czterech czarnych kucyków islandzkiej rasy, najmniejszej, a zarazem najbardziej ognistej ze wszystkich ras w Europie. Pędziły one lotem strzały, zaledwie dotykając ziemi, a śnieg unosił się nad ich głowami przeźroczystym tumanem. Oczy ich świeciły, jak rozżarzone węgle, rozdęte nozdrza ciskały kłęby pary, gryzły wędzidła i wstrząsały gęstemi grzywami, pokrytemi szronem.

Przy spotkaniu się konie nie zwolniły biegu i Jerzy zaledwie mógł dojrzeć w przelocie młodą kobietę, napół leżącą na skórze niebieskich lisów. Rysów nie mógł pochwycić okiem, lecz widząc ją niknącą jakby w obłoku, pomyślał o tych boginiach Walhalli, pięknych i zimnych walkiryach, które, przelatując przez niebo, unoszą z sobą dusze.

— Czy jedziemy jeszcze dalej? — zapytał pan Simiane — zaczyna mi być zimno.

Kawaler Valborg zamiast odpowiedzieć, spojrzał na niego znacząco, i nic nie mówiąc, dał znak gwizdnięciem; jest to poniekąd rozumna oszczędność słów w kraju, w którym mogłyby zmarznąć w powietrzu przed dojściem do miejsca przeznaczenia. Stangret zrozumiał żądanie i zawrócił natychmiast.

— Kto ta pani, której się pan kłaniał? — spytał hrabia.

— Hrabina Rudden, zwana powszechnie hrabiną Krystyną.

— Jak to powszechnie?

— Powszechnie, to jest przez wszystkich.

— Czy się nią tak wszyscy zajmują?

— I bardzo nawet... Nie ma osoby, dla którejby była obojętną, a pan nawet, któryś jej dobrze nie widział i nie byłbyś w stanie rozpoznać...

— Tak pan sądzisz?

— Jestem pewny tego! już się pytasz o nią.

— Dajmy na to, że nie pytałem się wcale.

— Niech i tak będzie, ale trzeba panu wiedzieć, że jeżeli wszyscy zajmują się hrabiną Krystyną, to nie tak, jak to pan rozumiesz.

— Słowo honoru, nie miałem nic złego na myśli.

— Pani Rudden należy do rzędu kobiet, które mają tylko przyjaciół.

— Człowiek wyższego świata powinien się w taki sposób odzywać o wszystkich kobietach.

— Tak, lecz ja mówię szczerze.

— A ten oficer gwardyjski, który mówi „ona“?

— E, ten się nie liczy, jest to jeden z tysiąca wzdychających.

— To już jego rzecz, jednakże pozwolę sobie zrobić jedną maleńką uwagę: ta pańska hrabina widocznie pragnie się wyróżniać; sama jedna w sankach, niesionych przez cztery małe potwory z szybkością błyskawicy... Musi być wielką artystką i pojmować wybornie *la mise en scène.*

— Ona! to najskromniejsza kobieta w świecie.

— Kawalerze, wierzaj mi, że nie ma skromnych kobiet; najbardziej naiwna jest przebieglejsza od dziesięciu mężczyzn. Ale ponieważ powracamy, pragnąłbym ją zobaczyć.

— A co, nie mówiłem!

— Co takiego, nic nie rozumiem.

— Na samym wstępie chcesz pan pójść w ślady wszystkich motylów sztokholmskich i opalić sobie skrzydła przy tym pięknym płomieniu.

— Uspokój się, drogi kawalerze, dawno już nie mam skrzydeł. Są one zbyteczne w dyplomacyi i obcinamy je, jak wąsy.

— W takim razie niebezpieczeństwo mniejsze — rzekł Axel, śmiejąc się.

W tej chwili zbliżali się do wysepki łyżwiarzy. Bystre oko Jerzego poznało zdaleka długie i wąskie sanki hrabiny, jakoteż islandzkie kucyki, depcące śnieg niecierpliwie. Kilka osób otaczało panią Rudden, która dostrzegła nowoprzybyłych, stojących w pewnej odległości wśród tłumu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.